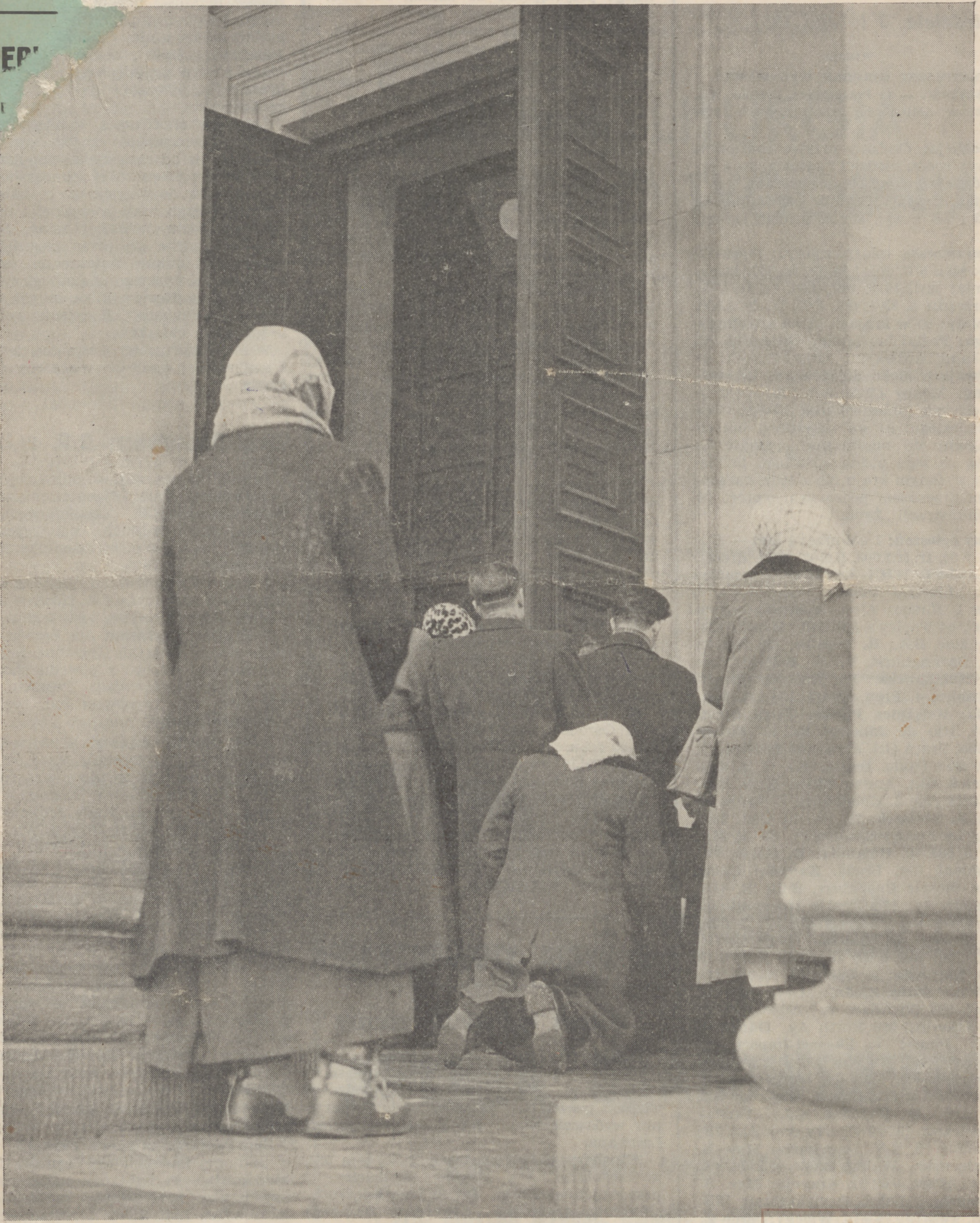
ŻYCIE



W STYCZNIOWY MROŹNY DZIEŃ NA SCHODACH PRZEPEŁNIONEGO KOŚCIOŁA ŚW. ALEKSANDRA W WARSZAWIE MODLĄ SIĘ WIERNI.

ROK XI — NR. 5 (502) LONDYN, NIEDZIELA, 3 LUTEGO 1957 R.

CENA NUMERU: szyl. 1/6 ;dol 0.25; fr. fr. 75; fr. belg. 10; fr. szw. 0.75; kr. szw. 0.80; lirów 140; D.M. 0.90.

1/6 W krajach Ameryki Południowej — równowartość szyl. 1/6. Str. 20

ŻYCIE

EMIGRACYJNY TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK XI Nr 5(502)

Niedziela, 3 lutego 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950. **Wpłaty:** a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr.1.000. Kolor. 100% drożej. **PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca",** Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister,** 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme E. Kułakowska,** 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Av., Albany, N.Y; **M. Kijowski,** 380 North Av., Dunellen. N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska,** Wallisellenstr. 483. Zurich Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 9.75 krs. **Włochy: Mme Z. Bułhak-Jelska,** via Salaria 300 C Roma.

ZWIERZENIA WYDAWCY

● **Książka do nabożeństwa** w układzie ks. prałata Władysława Staniszewskiego wchodzi w stadium końcowe prac drukarskich. Po sporządzeniu korekt na początku lutego przystąpiono do układu stronnic. Po dokonaniu powtórnych korekt i rewizji, książka wejdzie na maszyny drukarskie. Ponieważ będzie miała ponad 500 stron druku, końcowe nad nią prace drukarskie i introligatorskie potrwają jeszcze kilka miesięcy. Tytuł nowej książki do nabożeństwa jest: „PAN MÓJ I BÓG MÓJ".

● **Linotypy zaczęły składanie** tekstu albumowego wydawnictwa p.t. „Rok Maryjny w Polsce" (tytuł może ulec jeszcze zmianie). Album będzie zawierał kilkadziesiąt fotografii. Zarówno tekst, jak i fotografie mają zilustrować przebieg Roku Maryjnego w Polsce, a przede wszystkim potężną uroczystość religijną, jaka odbyła się w Częstochowie w dniu 26 sierpnia 1956 roku.

● **Rozpoczęło się składanie** drugiego, uzupełnionego wydania „ŚPIEWNIKA KOŚCIELNEGO" ks. mgr. K. Krzyżanowskiego. Poprzednie, wielotysięczne wydanie zostało wyczerpane niemal zupełnie. Obecnie „ŚPIEWNIK KOŚCIELNY" ukaże się również w sporym nakładzie i w większym, praktyczniejszym formacie, uzyska też sztywną oprawę, gdyż praktyka wykazała, że okładka kartonowa dla śpiewnika będącego w częstym użyciu jest niepraktyczna.

● **Ukończone zostało składanie powieści** Ann Bridge „Miejsce postoju". Powieść ta, napisana przez wybitną pisarkę angielską, a wielką przyjaciółkę Polski, opisuje wypadki na Węgrzech w latach 1939/1940, kiedy uchodźcy polscy podążając do oddziałów zorganizowanych za granicą, przez jakiś czas przebywali w obozach węgierskich.

● **Tadeusz Felsztyn,** autor książki p.t. „Świat w oczach współczesnej nauki", kończy swoją nową książkę „Atom w służbie ludzkości". Książka ta jest wyznaczona na tom lipcowy „BIBLIOTEKI POLSKIEJ".

● **W ostatnim tygodniu stycznia** „Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas" rozesłał, jak co roku, „KALENDARZYK BIBLIOTEKI POLSKIEJ" wszystkim dotychczasowym prenumeratorom, lub dorywczym subskrybentom „BIBLIOTEKI POLSKIEJ", oraz Przyjaciołom naszego Wydawnictwa. Każdy miłośnik książki polskiej, po nadesłaniu znaczków pocztowych na przesyłkę, może otrzymac jeszcze bezpłatnie „KALENDARZYK BIBLIOTEKI POLSKIEJ".

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ

Wieczór twórczości Leśmiana

Związek Pisarzy z okazji wydania przez „Veritas" w Londynie tomu prozy Bolesława Leśmiana pt. „Klechdy polskie" zorganizował wieczór poświęcony zarówno temu wydarzeniu wydawniczemu, jak i całej twórczości Leśmiana.

„Klechdy polskie" stanowią trzeci tom prozy Leśmiana po wydanych uprzednio, w przedwojennej Polsce, dwóch jego książkach: „Klechdy sezamowe" i „Przygody Sindbada żeglarza". Są one zarazem jego tomem ostatnim, którego Leśmian nie zdążył już wydać. Rękopis „Klechd polskich" zdołała przechować córka poety. Po dwudziestu latach od napisania ich — ukazały się drukiem.

Wagę wydania tej książki podkreślił we wstępnym słowie Tymon Terlecki, wymieniając tych wszystkich, którzy bądź to samą inicjatywą, bądź pracą i wkładem finansowym do tego się przyczynili.

Piękno prozy Leśmiana omówił Mieczysław Giergielewicz; Tadeusz Sułkowski i Bronisław Przyłuski mówili o jego poezji; Herminia Naglerowa podkreślając wrażenie, jakie wywarł na niej pierwszy tom poetycki Leśmiana, „Łąka", opowiedziała równocześnie o swoich zetknięciach z Leśmianem w Warszawie, przedstawiając jak żywą sylwetkę poety.

Leśmian, choć poeta wybitny, urzekający swoim słownictwem, członek Akademii Literatury, nie od razu zyskał popularność. Zarzucano mu dziwaczność, odnoszono się z pewną rezerwą do wszystkiego co napisał, choć odrębność jego wizji poetyckiej i pociągała i zadziwiła wielu. Jednak, w miarę upływu lat, Leśmian staje się coraz bardziej bliski i zrozumiały, zyskuje należne mu uznanie.

Z tomu poetyckiego „Łąka" odczytała kilka wierszy Tola Korian, kilka innych odtworzył Bronisław Przyłuski. Recytacje zyskały wiele gorących oklasków.

Wieczór twórczości Leśmiana był jednym z najbardziej udanych wieczorów Związku Pisarzy.

S. L.

Zjazd Dziennikarzy R.P. w Londynie

W dniu 19 stycznia br. odbył się w Londynie doroczny Walny Zjazd członków Związku Dziennikarzy R.P., skupiającego wolnych dziennikarzy polskich na wychodźstwie. Przybyło nań ponad 50 dziennikarzy głównie z terenu W. Brytanii, z syndykatów poza nią był reprezentowany tylko syndykat w Szwecji. Syndykaty w Paryżu i w Nowym Jorku nadesłały listy ze swymi postulatami i uwagami. Depesze i życzenia dla Zjazdu nadesłali m.in. senior Związku Zygmunt Nowakowski, nie mogąca przybyć z powodu choroby długoletnia członkini władz Związku, red. M. Męcińska, Cz. Tarnowski red. tyg. „Polak" z Niemiec i inni.

Przed zjazdem ks. mgr K. Sołowiej odprawił w Brompton Oratory Mszę św. żałobną za dusze członków Związku zmarłych w ub. roku. Po nabożeństwie nastąpiło otwarcie obrad w sali zebrań Rady Jedności Narodowej przy 42 Emperors Gate, S.W.7. Otworzył je prezes Związku red. L. Rubel, który po powitaniu przybyłych na Zjazd zaprosił do prowadzenia obrad red. W. Sikorskiego z Edynburga. Obejmując przewodnictwo red. Sikorski zaprosił do stołu prezydialnego red. L. Bojczuka z Londynu i red. J. Hetmana z Walii jako asesorów i red. J. Jastrzębskiego jako sekretarza. Po zwróceniu się myślą do Kraju, walczącego nadal o pełną niepodległość, i uczczeniu pamięci poległych w Poznaniu w czerwcu 1956 roku obecni uczcili pamięć zmarłych w roku ub. kolegów: b. prezesów Związku ś.p. M. Ścieżyńskiego i ś.p. A. Bogusławskiego, oraz ś.p. o. Mariana Wójcika i ś.p. Jana Olechowskiego jak również zmarłego w kraju ś.p. red. J. Wiewiórskiego.

Sprawozdanie z prac Zarządu Związku w minionej kadencji złożył prezes L. Rubel, zaznaczając, że były one nader skromne i ograniczone niewielkimi możliwościami finansowymi, jeśli chodzi o zaznaczenie naszej obecności na międzynarodowych zjazdach dziennikarzy i prasy, natomiast Zarząd Związku uczestniczył czynnie we wszystkich inicjatywach patriotycznych i kulturalnych na emigracji, zwłaszcza w przygotowaniu Zjazdu Kultury Polskiej. Brak środków uniemożliwił prowadzenie jakiejkolwiek akcji pomocy koleżeńskiej.

Sprawozdanie kasowe złożył red. Z. Kotkowski, stwierdzając, że dochody opierają się obecnie prawie wyłącznie na składkach członkowskich i płyną ze skromnych imprez. Budżet Związku zamyka się w bardzo niskiej sumie około 50-60 funtów. Wskazane byłoby, aby zamożniejsze Syndykaty mogły wpłacać jakieś składki roczne dla zasilenia funduszów związkowych. Krótko o położeniu dziennikarzy polskich w Szwecji mówił red. T. Norwid - Nowacki. Po dyskusji i uchwaleniu wniosku Komisji Rewizyjnej o udzielenie Zarządowi absolutorium zasadniczy referat zjazdowy wygłosił red. W. Wasiutyński. Obejmował on zagadnienie obecnej sytuacji prasy w Polsce. Na pytanie: czy istnieje obecnie wolność prasy w Kraju, wolność w takim znaczeniu w jakim ją rozumie się i stosuje w krajach demokratycznych, odpowiedział referent negatywnie, uzasadniając swe twierdzenie szeregiem faktów, które zawiera rezolucja uchwalona przez Zjazd Dziennikarzy. W żywej dyskusji, w której głos zabierali red.: Ciołkosz, Sperber, Kiersnowski, Dobrowolski, Mękarski, Łochtin, Stahl, Benedykt, Stermiński i Hinterhoff, uzupełniono wywody referenta.

W wyborach do nowego Zarządu prezesem Związku wybrano ponownie red. L. Rubla, do Zarządu weszli ponadto red.: A. Bregman, A. Ciołkosz, L. Czarniecki, S. Grocholski, P. Hęciak, Z. Kotkowski, R. Piestrzyński, Z. Racięski, M. Radomyski, Z. Stahl. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: red.: S. Lis, J. Jastrzębski, Z. Stermiński, R. Zakrzewski, P. Zaremba, i Cz. Tarnowski z Niemiec. Do Sądu Koleżeńskiego weszli red.: J. Czaharski, T. Dobrowolski, E. Hinterhoff, T. Horko, W. Nadratowski, W. Sperber, J. Tokarski i W. Wohnout.

U C H W A Ł A

walnego zjazdu Związku Dziennikarzy R.P., odbytego w dniu 19 stycznia 1957 roku w Londynie, w sprawie sytuacji w Polsce — w związku z zachodzącymi tam przemianami.

Wolni dziennikarze polscy śledzą z uwagą głębokie przemiany zachodzące w Polsce.

Walny zjazd Związku Dziennikarzy R. P. stwierdza, że — jakkolwiek są to przemiany na lepsze — nie są one współmierne z istotnymi, słusznymi dążeniami Narodu Polskiego i pokrywają się z nimi tylko częściowo.

Prasa w Polsce jest skrępowana wskutek istniejącego monopolu wydawniczego, papierniczego, drukarskiego i kolportażowego oraz przez wciąż istniejącą cenzurę prewencyjną.

Dziennikarze polscy walczą o zniesienie tych ograniczeń wolności i na razie osiągnęli na tej drodze pierwsze rezultaty.

W obecnych jednak warunkach tylko w wolnym świecie — poza zasięgiem przemocy sowieckiej — można mówić swobodnie prawdę i wyrażać w pełni poglądy na polską politykę zagraniczną i wewnętrzną oraz na dążenia nurtujące opinię polską.

Zjazd wyraża hołd kolegom dziennikarzom, którzy w walce o swobodę słowa byli szykanowani, prześladowani i więzieni przez dyktaturę komunistyczną.

Zjazd domaga się dopuszczenia do Kraju wszystkich pism i wydawnictw emigracyjnych.

NA MARGINESIE WYBORÓW W KRAJU

Wypadki w Polsce posuwają się szybciej od zdolności rozumienia ich i porządkowania przez nasze umysły emigracyjne. Z wielu faktami nie od razu umiemy sobie dać radę i trzeba nieraz długich tygodni na to, aby ich istotę zrozumieć i znaleźć właściwy do nich stosunek.

W chwili na przykład obecnej niektórzy emigracyjni luminarze zmagają się z pozorną niezrozumiałością poparcia „wyborów Gomułki" przez społeczeństwo katolickie w Kraju. Pewna ilość działaczy naszych wygląda tak, jak wyglądają ludzie po przymusowym napiciu się octu. Niektórzy zaś głośno wyrażają swoje niezadowolenie.

Staramy się w naszym piśmie unikać niepotrzebnych polemik, tym razem jednak muszę się zająć wypowiedziami na powyższy temat „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". Nie było już przyjemne pouczenie udzielone przez Zygmunta Nowakowskiego Prymasowi Polski w felietonie „Nawzajem!", „Dz. Pol." z 17. I. 1957.), ale nieodpowiedzialne wprost było to, co „Dziennik" napisał ex re wyborów o katolikach świeckich w Polsce („Popularny Gomułka, znienawidzona partia", „Dz. Pol." z 19. I. 1957). Podając informacje przedwyborcze, pismo to zamieściło wiadomości o stanowisku katolików, zaopatrując je zdumiewającym zaiste tytułem:

„POPARCIE KATOLIKÓW REŻYMOWYCH"

„Jedną z ostatnich odezw przedwyborczych była deklaracja klubu katolickiej postępowej inteligencji utworzonego przed wyborami, na ktorej czele stoi Jerzy Zawieyski, wiceprzewodniczący Związku Pisarzy, kandydat do sejmu. Do organizacji tej również należą Jerzy Turowicz, r e d a k t o r naczelny wznowionego niedawno „Tygodnika Powszechnego" oraz znany pisarz Antoni Gołubiew. Deklaracja stwierdza, że w obecnej historycznej sytuacji w Polsce nie może być żadnego innego systemu niż system socjalistyczny i jego „model polski."

Cytując powyższy tekst, pragnę w związku z nim zilustrować sprawę, która nie tylko w tym wypadku się zaznaczyła, ale która niemal stale jest błędnie stawiana przez pewną część polityków i publicystów, choć doskonale rozumie ją już „zwykły człowiek" emigracji. Ten rodzaj polityków i dziennikarzy, o których wspominam, utworzył sobie przed laty żelazną formułę walki o wolność Kraju, według której Polska ma odzyskać niepodległość i mocno jest niezadowolony, gdy rzeczywistość nie przystaje w szczegółach do tych przewidywań. Ponadto uważają ci ludzie, że każdy, kto w inny sposób idzie do wyzwolenia swego Kraju, jest zaprzedawcą sprawy narodowej.

Na tle ubiegłych lat jedenastu ten stan zacięcia się w jednej żelaznej koncepcji jest zupełnie zrozumiały, jeśli się zważy konsekwentne a zabójcze działanie komunizmu światowego. Rozumiem, że taki upór powstał i mam dla niego wyrozumienie. Tylko, że myśl nie może wyradzać się w skotnienie i liczyć się wszak musi ze zmiennością życia. Nie mogę zapomnieć rozmowy w r. 1950 z wybitnym działaczem emigracyjnym, człowiekiem rozsądnym i większego — zdawało by się — kalibru. Na wiadomość o zawarciu tzw. „porozumienia kwietniowego", powiedział mi: „Episkopat prowadzi błędną i naiwną politykę. Nie trzeba było iść na to porozumienie." Na pytanie zaś, na co Episkopat powinien był iść, otrzymałem odpowiedź, że katolicyzm w Polsce powinien był zejść choćby w katakumby.

Otóż to! Słabą stroną stanowiska „żelaznej formuły" jest niebranie pod uwagę istnienia życia codziennego 27 milionów ludzi. Skrajne tezy tego stanowiska zakładały, że społeczeństwo polskie w Kraju jest nieliczącym się przedmiotem, który zostaje wsadzony do czegoś na kształt refrigeratora na czas trwania zabiegów emigracji o niepodległość i tak długo powinien w nim milcząc tkwić, dopóki „żelazna formuła" nie zacznie przynosić owoców. Wówczas, za wielkim uderzeniem militarnym Zachodu, nadciągną oddziały polskie oraz polskie kadry polityczne, staną przed wielką lodówką, otworzą ją, i oto z refrigeratora wysypie się 27 milionów kostek lodu, które pod wpływem chuchania przybyłej do Kraju emigracji zamienią się z powrotem w żywych ludzi.

Nigdy właściwie nie dawaliśmy jasnej odpowiedzi, co mają robić żywi ludzie w Kraju w czasie, gdy my naszym sposobem będziemy dochodzili do ich wyzwolenia. I bardzo rzadko myśleliśmy nad tym, co będzie wówczas, gdyby nasz sposób zawiódł. Wszystkie inne elementy naszej koncepcji były słuszne i precyzyjnie do ostatniego szczegółu sformułowane, ten pozostawał niedomówiony. Ow brak w naszej doktrynie przesłaniał sam reżym komunistyczny w okresie, gdy w Kraju nie była możliwa ż a d n a forma działalności społecznej; system komunistyczny istotnie był szczelną i głuchą lodówką, która uniemożliwiała wszelkie samodzielne poruszenie.

Obecny okres systemu komunistycznego samodzielności nie daje również, ale przynosi pewne luzy w skrępowaniu. Niektórzy z nas zaczynają mieć pretensje, że ludzie w Polsce z tych luzów korzystają. Nasuwa się więc pytanie: Cóż ostatecznie mają robić? Podnosić powstanie? Pukać w bramy więzień, żeby ich z powrotem zamknięto? Zignorować wezwanie komunistów, którzy proponują, żeby zdewastowaną i zrujnowaną do szczętu gospodarkę polską wspólnymi siłami naprawić? Cóż, wreszcie, mają oni robić?

Pragnąłbym bardzo, aby wspomniani tu działacze przyjrzeli się dokładnie choćby tylko zamieszczonym w bieżącym numerze ŻYCIA fotografiom z Kraju: fotografii na okładce, twarzom głosujących zakonnic, twarzom ludzi atakujących pytaniami Zawadzkiego, wreszcie zamiataczce sprzed plakatów wyborczych. Kraj nasz jest w stanie wycieńczenia gospodarczego, siedemnaście lat przebył w sytuacji, w której każdy następny dzień był biedniejszy od poprzedniego. W każdej ludzkiej doktrynie politycznej chodzi w tym samym co najmniej stopniu o teorie, co o żywego człowieka. Gdy więc nadarzyła się okazja, co więcej, gdy zwrócono się o pomoc w naprawianiu biedy polskiej, mieli katolicy odmówić?

A „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" pisze „katolicy reżymowi". Pisze tak nie o Piaseckim i Horodyńskim. Ale o Zawieyskim. Turowiczu i Gołubiewie, pisze tak o ludziach, którzy za swą niezłomność zasadom cierpieli prześladowania, byli wyrzucani z warsztatów pracy, pozbawiani możności publikowania, odcinani od możliwości zarabiania na życie. Być może, owego dnia przed 19 stycznia na dyżurze redakcyjnym „Dziennika" był współpracownik zastępczy, który pasował autora „Bolesława Chrobrego" na „katolika reżymowego" przez niewiedzę albo głupotę. Ale mocno mi się wydaje, że mogła tu działać, z rozmachu i nawyku, „żelazna formuła".

Chcę zwrócić uwagę nie tylko na to, że w Kraju żyją żywi ludzie, ale że to społeczeństwo żywych ludzi przeżywa obecnie zapierające dech w piersiach wielkie doznania psychiczne: pierwszą po siedemnastu latach nadzieję choć częściowego ujęcia spraw we własne ręce, przyjazd dziesiątków tysięcy braci z bezbrzeży poniewierki sowieckiej. Sadza chmur, które zaciągnęły polskie niebo we wrześniu 1939 roku, dziś po raz pierwszy pękła wąską szczeliną i pokazała rąbek światła. A nawet, gdyby po pewnym czasie miało się okazać, że i ten komunista skłamał i zawiódł, czy mielibyśmy rację odbierać Polsce tę jedną chwilę nadziei?

Ale i to jeszcze nie wszystko. Na ziemiach miażdżonych przez sowiecki komunizm zaczęły się dziś procesy, które nie są jeszcze dokładnie rozpoznane i wyraźnie dostrzegane, ale które niewątpliwie powstały i są. Złowroga doktryna po raz pierwszy znajduje się w defensywie. Któż wie, czy to nie na polskiej ziemi zaczęła się ofensywa zwycięstwa, tym razem nie przez krew, ale przez górowanie ludzkiego zdrowego sensu nad kompromitującą się ustrojową i gospodarczą bzdurą? Katolicyzm w Polsce postawiony został między dotychczasowe wzory ludzkiego życia a pomiędzy przymus życia w komunistycznym sąsiedztwie. Któż wie, czy to nie pod ciśnieniem tego dramatycznego położenia nie zaczną się wytwarzać nowe, czyste i piękne formy życia przyszłości, na które świat czeka i które zakwitną z tych obecnych gorzkich korzeni, gdy już dawno po komunizmie śladu nie zostanie.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy emigracją polityczną polskiego interesu narodowego. Ani o jotę nie możemy odstąpić od zasad sprawowania funkcji emigracji politycznej. Ani na chwilę nie przestajemy być zasadniczymi przeciwnikami komunizmu. Nie odpowiada nam „narodowy komunizm" czy „socjalizm". Nigdy nie wyrzekniemy się Ziem Wschodnich, bezprawnie zagrabionych. Ale człowiek jest istotą myślącą, nie papugą, która zna jeden tylko wyraz. To ona powtarza jak katarynka: „grudzień", „grudzień", gdy jest już przecież początek lutego.

J. K.



W świecie arabskim nadal niespokojnie. Buntują się bądź to całe narody, bądź poszczególne szczepy, poruszone ideą wyzwalania się małych narodów spod wpływów wielkich mocarstw. Paradoksem jest opieranie się w tych dążeniach o Rosję — trzymającą w uciemiężeniu tyle narodów. Ilustracja przedstawia wojownika z Jemenu, którego szczepy atakują właśnie Aden, sąsiedni protektorat brytyjski.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK XI — NR 5(502) LONDYN, NIEDZIELA, 3 LUTEGO 1957

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

WYDATNIE I SZYBKO

Wypadki ostatnich trzech miesięcy w Polsce spowodowały dwa dalsze następstwa: odsłoniły katastrofalny stan gospodarczy Kraju, a równocześnie umożliwiły przez swobodniejsze krążenie listów i paczek niesienie wydatniejszej pomocy, aniżeli to było możliwe dotychczas. Rozwinięciu się tej pomocy w skali naprawdę znacznej przeszkadzają jeszcze opłaty celne, ale chyba odpowiednie władze zrozumieją szybko, że ten niezrozumiały absurd w najżywszym interesie Kraju musi być jak najrychlej zniesiony.

Istnieją dwa zakresy pomocy: Pierwsza w skali całego organizmu państwowego. Tej pomocy, oczywiście, emigracja sama dać nie może, ale może ją bezustannie przypominać krajom zachodnim, w których mieszka. Pomoc amerykańska, a i pomoc gospodarcza innych krajów, ciągle się odwleka, jest więc rzeczą emigracji wszystkimi dostępnymi sposobami przypominać, że nadszedł czas, aby wesprzeć gospodarkę polską, która była dotąd dewastowana przez lat z górą siedemnaście.

Drugim zakresem pomocy, który emigracja może udzielić już w sposób bezpośredni, jest pomoc indywidualna i społeczna samych Polaków pozostających na uchodźstwie. Pomoc to rzecz prosta znacznie mniejszej skali, w wielu jednak wypadkach przez swą szybkość i trafne wybranie potrzeb najważniejszych, może być również bardzo skuteczna.

Koła katolickie w Wielkiej Brytanii od szeregu tygodni zajęte są pracami wstępnymi nad organizowaniem takiej właśnie pomocy. Z wielu dyskusji wyłoniły się na razie dotąd trzy formy zbiorowej pomocy społeczeństwa emigracyjnego dla Kraju.

1) W następstwie znanej polityki eksterminacyjnej komunistów w stosunku do instytucji religijnych w Polsce wiele zgromadzeń zakonnych, poszczególnych klasztorów, parafii, sierocińców i ośrodków pomocy charytatywnej znalazło się w warunkach skrajnego niedostatku. Z Polski nadchodzą listy odsłaniające stan takich instytucji, szczególnie na prowincji, wprost rozpaczliwy. Potrzebna jest natychmiastowa pomoc i to zarówno finansowa, jak i rzeczowa. W domach polskich emigrantów znajduje się wiele rzeczy już nie używanych, ale w dobrym jeszcze stanie. Na pewno przydałyby się bardzo w Kraju.

2) Osobnym problemem są ludzie przybywający z Rosji sowieckiej. Przyjeżdżają oni w przeważającej ilości wypadków dosłownie bez niczego, najczęściej w łachmanach i strzępach ubrań. Społeczeństwo w Kraju przystąpiło, oczywiście, natychmiast do pomocy przez organizowanie komitetów i punktów zaopatrzenia. Problemów jednak jest coraz więcej. W ostatnich miesiącach przybyło z Sowietów około 20.000 osób, a — jeśli nadzieje się spełnią — do końca wiosny może przybyć około 100.000 osób. Tych ludzi należy nie tylko osiedlić, nie tylko dać im mieszkanie, ale trzeba im dać wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy z odzienia i gospodarstwa domowego.

3) Inną potrzebą, która nagle wyrosła, jest pomoc dla tych młodych ludzi, którzy zaczynają przyjeżdżać na krótsze lub dłuższe okresy na Zachód w celach naukowych, do muzeów, bibliotek, zwiedzania urządzeń użyteczności publicznej. Znaczna ilość osób, przyjeżdżających do krajów Zachodu znajduje oparcie u swoich krewnych i znajomych. Bywa jednak i inaczej. Wielu młodych ludzi, zwłaszcza studentów uniwersytetu, przyjeżdża z groszowymi po prostu zasobami pieniężnymi. W chwili obecnej na terenie samego Londynu znajduje się kilkanaście osób z młodego pokolenia polskiego, które przybyło na kilka tygodni, bez przygotowania sobie uprzednio oparcia materialnego. Jest rzeczą emigracji tym ludziom pomóc, otoczyć opieką, dać oparcie.

Polskie koła katolickie w Wielkiej Brytanii przystępują do pokonywania wiążących się z wymienionymi powyżej sprawami trudności. Za pośrednictwem prasy katolickiej ogłaszane są odezwy, wymieniające najważniejsze cele zbiórek, zarówno finansowych, jak i zbiórek rzeczy, szczególnie ubrań, bielizny. „Gazeta Niedzielna" od kilku tygodni prowadzi akcję zbiórkową. Pierwsze rezultaty są bardzo dobre, świadczące o wielkim i współczującym sercu polskiego emigranta. Ciężkiej pracy segregowania, pakowania i wysyłania rzeczy podjęła się specjalna sekcja Zjednoczenia Polek. Ustalane są w tej chwili adresy w Kraju, pod którymi mają być przesyłki kierowane.

Przeprowadzane są również prace nad znalezieniem najwłaściwszych form pomocy przyjeżdżającym do Wielkiej Brytanii na studia, a pozbawionym oparcia materialnego.

POTRZEBNA POMOC

SZCZODRA I NATYCHMIASTOWA

(SZCZEGÓŁY W ARTYKULE POWYŻEJ)

SPRAWA RELIGJI W SZKOLE

Dla zorientowania Czytelników, jak się przedstawia obecnie nauczanie religii w szkołach w Polsce, przytaczamy tu przede wszystkim najbardziej autorytatywną wypowiedź w tej sprawie, podając poza tym teksty odpowiednich zarządeń i okólników. — (Red.)

PRYMAS POLSKI

W SPRAWIE POWROTU NAUKI RELIGII DO SZKÓŁ

„Ukochani Rodzice!

„Droga Dziatwo i Młodzieży szkolna!

„Najmilsi Bracia Kapłani!

„Nauka religii wraca w progi szkół! Zgodnie z powziętym postanowieniem »Zapewnia się pełną swobodę i gwarantuje dobrowolność pobierania nauki religii w szkołach podstawowych i średnich dla dzieci i młodzieży, których rodzice wyrażą takie życzenie. Nauczanie religii będzie prowadzone w szkole jako przedmiot nadobowiązkowy. Władze szkolne obowiązane są umożliwić pobieranie nauki religii przez odpowiedni rozkład zajęć szkolnych«. Władze szkolne i kościelne uzgadniać będą powoływanych nauczycieli religii, którzy będą wynagradzani z budżetu Ministerstwa Oświaty. Zarówno programy nauki religii, jak i podręczniki będą zatwierdzane przez władze kościelne i oświatowe. Dzieciom i młodzieży zapewnia się swobodny udział w praktykach religijnych, a zwłaszcza trzy dni wolnego w ciągu roku od nauki, na rekolekcje.

„Te postanowienia, uzgodnione między władzami kościelnymi i państwowymi, stwarzają nowe warunki dla prowadzenia pracy katechetycznej wśród dzieci i młodzieży. Przecież istniały dotąd całe połacie kraju, w których wszystkie szkoły pozbawione były religii. **Były takie diecezje, w których żaden kapłan nie miał wstępu do szkoły. W nowych, warunkach, już tylko od naszej gorliwości zależy, jaki procent szkół posiadać będzie naukę religii.** Jak będą wykorzystane nowe możliwości, zależy to od Was: Rodzice, Dziatwo i Młodzieży szkolna.

„1. Szczególnie na Was, **Rodzice Katoliccy,** spoczął zaszczytny obowiązek czuwania nad zapewnieniem miejsca religii w szkołach, do których posyłacie Wasze dzieci. Pamiętać będziecie, że na **sumieniu Waszym** zawsze ciążył **obowiązek zabiegania** o religię w szkołach. A chociaż teraz przedmiot ten w szkołach jest nadobowiązkowy, to jednak dla Was i dla Waszych Dzieci, jest zawsze obowiązkowy. Obowiązuje przecież w katolickim sumieniu. Od Waszej wrażliwości na wartość wychowania religijnego, od Waszej czujności i obowiązkowości zależy tak wiele. Wszak władze szkolne wszelkich typów nauczania: a więc w szkołach podstawowych, w szkołach ogólnokształcących i zawodowych, w szkołach TPD mają obowiązek stosować się do Waszego życzenia i organizować nauczanie religii.

„Wspomnijcie na to, że Dzieci Wasze przez Chrzest święty posiadły szczególne prawo do nauczania i wychowania religijnego. Kościół zaufał Wam i w Sakramencie Małżeństwa **dał Wam posłannictwo** nauczania Waszych Dzieci prawdy Wiary świętej. »Dopuśćcie dziatkom pójść do Chrystusa i nie zabraniajcie im«... To posłannictwo macie wypełnić osobiście, troszcząc się o wychowanie religijne w domu i w szkole. **Już tylko od Was będzie teraz zależało, czy w programach szkolnych będzie wykładana religia, czy też nie! Ożywcie Waszą czujność rodzicielską i apostolską. Umieliście walczyć o to, by religia wróciła do szkół. Czuwajcie teraz, by** tam zajęła właściwe miejsce i korzystała z **przyznanych sobie praw.** W ten sposób rozszerzy się podstawa społeczna nauczania religii w szkołach. Bo troska o jej miejsce obejmie już nie tylko władze kościelne i oświatowe, ale wszystkich rodziców katolickich całej Polski. Wszyscy więc zwiążecie się jak najściślej wokół tego zadania z całą miłością rodzicielską, z apostolską gorliwością i iście kapłańską czujnością.

„2. Droga Dziatwo i Młodzieży Katolicka!

„Okazałaś wielką wierność Chrystusowi, gdy pokonywałaś dotąd pogodnie wszystkie trudności i niewygody zmuszana szukać nauki religii poza szkołą. Umiałaś zwyciężyć i chłód i dalekie wędrówki do świątyń, byle tylko nie utracić nic z podawanego Ci Słowa Prawdy Bożej. Odtąd nauka religii odbywać się będzie w progach szkół, w warunkach o wiele korzystniejszych. Ceń sobie wysoko tę ulgę i tę pomoc. **Zgłaszaj się licznie i sumiennie na lekcje religii.** Umiałaś być wierną wśród przeszkód i przeciwności, tym więcej teraz z wdzięcznością przyjmuj okazaną Ci pomoc i uznane prawo Twoje do Twego Boga i Ojca Niebieskiego. Ze zdwojonym zapałem przystąpisz do pracy nad ukształtowaniem w sobie najświętszego Wzoru Chrystusa, Który jest.Twoim Zbawicielem i Nauczycielem, Twoją Drogą, Twoją Prawdą. Twoim Życiem.

„3. Czy potrzeba odwoływać się do Was, Najmilsi Bracia Kapłani, Prefekci i Katecheci, Katechetki i Wykładowcy religii?

„Jak ciężko odczuliście to, że musieliście opuścić mury szkół, w których wielu z Was spędziło długie lata, na rzetelnej pracy wychowawczej — wszczepiania w dusze dziecięce chrześcijańskiej miłości Boga i braci naszych. To bolesne rozstanie się było dla wielu z Was próbą nad siły. **Z tym większym zapałem podejmijcie pracę dziś, gdy możecie wrócić w progi szkół. Niech przed oczyma Waszymi stanie Chrystus, ogarniający ramionami Swoimi Dziecięce rzesze.** Chrystus tak delikatny, tak ojcowski, tak bliski wszystkim, którzy Go szukają. Zapewne, wobec postanowionej zasady wolności pobierania nauki religii, może nie wszystkie dzieci polskie przyjdą na Wasze lekcje. Ale dla wszystkich zachowajcie swoje serce i braterską życzliwość, jako dla Dzieci wspólnego Narodu. Przyłóżcie więc z zapałem rękę do pługa. Podejmijcie trud przystowania programów nauczania do nowych warunków, ze spokojem i godnością, idąc za wskazaniem Waszych Arcypasterzy. Od stopnia Waszej miłości apostolskiej zależy wszystko.

„4. Może zbędną jest rzeczą wyrażać nadzieję, że powrót nauki religii w progi szkół dokona się w duchu wzajemnego zrozumienia potrzeb i praw katolików. **Przecież »władze szkolne obowiązane są umożliwić pobieranie nauki religii przez odpowiedni rozkład zajęć szkolnych».** Do nich też należy dołożyć starań, aby umożliwić Dzieciom i Młodzieży swobodny udział w praktykach religijnych. Ufamy, że już nie powtórzą się te, tak bolesne rozdarcia i upokorzenia, przez które przeszliśmy.

„5. U stóp Jasnej Góry przyrzekliśmy Matce Boga-Człowieka i Królowej Polski wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przez bezbożnictwem i zepsuciem i otoczyć czujną opieką rodzicielską. Najlepsza Matka nasza przyjęła te przyrzeczenia dobrym Sercem, skoro pośpieszyła nam, w Swoim Roku Marynym, z ulgą i pomocą. Dochowamy wierności naszym przyrzeczeniom. Oddamy się z ufnością Zwycięskiej Dziewicy Wspomożycielce i prosić będziemy, by wszystkich okryła płaszczem Swej macierzyńskiej dobroci."

Warszawa 8. XII. 1956 r.

Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

DOKUMENTACJA

I.

KOMUNIKAT „KOMISJI WSPÓLNEJ"

W dniu 8 grudnia 1956 r. wydany został następujący komunikat;

Komisja Wspólna przedstawicieli Rządu i Episkopatu omawiała szereg spraw z zakresu stosunków między Państwem i Kościołem wymagających uregulowania.

W ciągu rozmów przedstawiciele Rządu podkreślili gotowość usunięcia przeszkód, jakie występowały w poprzednim okresie w realizacji zasady pełnej swobody życia religijnego.

Przedstawiciele Episkopatu stwierdzili, że w wyniku przemian w życiu publicznym, zmierzających do utrwalenia praworządności, sprawiedliwości, pokojowego współżycia, podnoszenia moralności społecznej i naprawienia krzywd, Rząd i władze państwowe znajdą w Hierarchii Kościelnej i Duchowieństwie pełne zrozumienie dla tych zamierzeń.

Przedstawiciele Episkopatu wyrazili również pełne poparcie dla podjętych przez Rząd prac zmierzających do umocnienia i rozwoju Polski Ludowej, do skupienia wysiłków wszystkich obywateli w zgodnej pracy dla dobra kraju, sumiennego przestrzegania praw Polski Ludowej i wykonywania przez obywateli obowiązków wobec państwa.

Komisja Wspólna rozpatrzyła i załatwiła szereg spraw doniosłych dla Państwa i Kościoła.

1 W celu uregulowania prawnego stosunków Państwa z Administracją Kościelną — Komisja Wspólna wystąpi do władz państwowych o uchylenie obecnie obowiązującego dekretu z dnia 9. II. 1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych. Regulujący te sprawy nowy akt prawny będzie gwarantował wpływ Państwa na obsadę stanowisk arcybiskupów, biskupów diecezjalnych i koadiutorów z prawem następstwa oraz .proboszczów, zachowując jednocześnie wymogi jurysdykcji kościelnej.

Projekt nowego aktu prawnego będzie uzgodniony na Komisji Wspólnej.

2 W celu uregulowania nauczania religii w szkole ustalono następujące zasady:

Zapewnia się pełną swobodę i gwarantuje się dobrowolność pobierania nauki religii w szkołach podstawowych i średnich dla dzieci, których rodzice wyrażą takie życzenie. Nauczanie religii będzie prowadzone w szkole jako przedmiot nadobowiązkowy. Władze szkolne obowiązane są umożliwić pobieranie nauki religii przez odpowiedni rozkład zajęć szkolnych.

Wykładowcy religii będą powołani przez władze szkolne w porozumieniu z władzami kościelnymi. Nauczyciele religii opłacani są z budżetu Min. Oświaty. Programy nauki religii wymagają zatwierdzenia przez władze kościelne i władze oświatowe. Wizytacje nauczania religii będą przeprowadzać władze kościelne i szkolne. Władze szkolne dołożą starań, ażeby umożliwić dzieciom i młodzieży swobodny udział w praktykach religijnych poza szkołą.

Władze szkolne i duchowieństwo zapewnią całkowitą swobodę i tolerancję zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących, i będą zdecydowanie przeciwdziałały wszelkim przejawom naruszania wolności sumienia.

3 Uzgodniono zasady zapewnienia opieki religijnej nd chorymi. W oparciu o te zasady wydane będą nowe wytyczne Ministerstwa Zdrowia.

4 Ustalono zasady opieki duszpasterskiej nad więźniami i powoływaniem kapelanów więziennych.

5 Zezwolono na powrót zakonnic przesiedlonych w 1953 r. z województw: opolskiego, wrocławskiego i katowickiego. Te wśród nich, które nie czując się związanymi z Polską, wyraziły chęć wyjazdu za granicę — będą mogły wyjechać z kraju. Zdecydowano również o powrocie księży wysiedlonych ze swych parafii w województwach zachodnich.

6 Osiągnięto porozumienie między Episkopatem i Rządem w sprawie pięciu nowych biskupów ustanowionych przez Stolicę Apostolską na Ziemiach Odzyskanych.



Głosowanie w Warszawie. Siostry zakonne oddają głos w wyborach styczniowych.

2.

ZARZĄDZENIE Ministra Oświaty z dnia 8 grudnia 1956 roku (Nr GM 1-3269/56) w sprawie nauczania religii w szkołach

1. Nauczanie religii będzie prowadzone w szkole jako przedmiot nadobowiązkowy. Naukę tego przedmiotu organizuje się dla tych uczniów, których rodzice wyrażą w w tej sprawie indywidualne życzenia na piśmie.

2. Nauczanie religii w szkołach państwowych odbywa się według następujących zasad:

a) Nauczanie religii odbywa się na podstawie programów i podręczników zatwierdzonych przez władze kościelne i szkolne.

b) Jeżeli liczba uczniów pobierających naukę religii w klasie wynosi mniej niż 20, należy łączyć w grupy uczniów oddziałów tej samej klasy lub różnych klas.

c) Wymiar godzin nauczania religii wynosi: w klasie I — jedna godzina tygodniowo, w klasach II - VII — dwie godziny tygodniowo, we wszystkich klasach szkół średnich — jedna godzina tygodniowo.

d) Nauczanie religii — tak jak inne lekcje nadobowiązkowe — powinno się odbywać w zasadzie po godzinach zajęć obowiązkowych. Tam, gdzie pozwalają na to warunki, lekcje religii mogą się odbywać przed rozpoczęciem zajęć obowiązkowych. W szkołach o wielu oddziałach, gdzie wyżej wymienione zasady nie zabezpieczą uczniom wszystkich oddziałów (grup) możliwości pobierania nauki religii lekcje tego przedmiotu mogą być organizowane również w godzinach przeznaczonych na zajęcia obowiązkowe. Uczniom nie uczącym się religii, szkoła obowiązana jest zapewnić należytą opiekę w godzinach przerw w nauce obowiązkowej spowodowanych nauczaniem religii.

e) Nauczyciele religii prowadzą oddzielne dzienniki lekcyjne.

f) Nauczanie religii może się także odbywać w lokalach pozaszkolnych.

3. Obowiązki nauczyciela religii mogą pełnić osoby duchowne lub świeckie mające uprawnienia do nauczania religii uznane przez władze kościelne. Zatrudnianie i zwalnianie nauczycieli religii następuje na wniosek władz kościelnych.

Nauczycielem religii nie może być nauczyciel przedmiotów świeckich.

Nauczyciele są wynagradzani z budżetu Ministerstwa Oświaty na zasadach ustalonych w obowiązujących przepisach w sprawie uposażeń nauczycieli.

Tygodniowy wymiar pracy nauczyciela religii wynosi: w szkole podstawowej 30 godzin, w szkołach średnich 23 godziny lekcyjne.

4. Lekcje religii mogą być hospitowane i wizytowane zarówno przez przedstawicieli władzy kościelnej, których nazwiska będą podane do wiadomości władz szkolnych, jak



Mieszkańcy Warszawy z zatroskanymi twarzami słuchają przemówienia wyborczego Zawadzkiego.

i przez władze oświatowe oraz kierowników (dyrektorów) szkół.

5. Władze szkolne, nauczyciele przedmiotów świeckich i nauczyciel religii zapewnią całkowitą tolerancję zarówno dla uczniów wierzących jak i niewierzących i będą zdecydowanie przeciwdziałać wszelkim przejawom naruszania wolności sumienia. Należy zapewnić uczniom, wychowankom internatów i zakładów wychowawczych możność swobodnego uczestniczenia w praktykach religijnych poza szkołą w czasie wolnym od obowiązkowych zajęć szkolnych i wychowawczych.

   Szkoły zwolnią od zajęć szkolnych jednorazowo w ciągu roku szkolnego na trzy dni uczniów pobierających naukę religii dla umożliwienia im wzięcia udziału w rekolekcjach wielkanocnych.

6. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 15 grudnia 1956 r. Jednocześnie tracą moc wszelkie sprzeczne z nim przepisy.

Minister
Wł. Bieńkowski

3.

ZARZĄDZENIE MINISTRA OŚWIATY

z dnia 7 grudnia 1956 r. (Nr SO-7-6858/56) w sprawie udziału nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych w posiedzeniach rad pedagogicznych.

§ 1. Nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych nie wchodzą w skład rady pedagogicznej.

§ 2. Nauczciele przedmiotów nadobowiązkowych mogą w razie potrzeby na zaproszenie kierownika (dyrektora) szkoły brać udział w posiedzeniach rad pedagogicznych — z głosem doradczym.

§ 3. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister
Wł. Bieńkowski

4.

OKÓLNIK NR 32

w sprawie wykonania zarządzenia Ministra Oświaty z dn. 8. XII. 1956 r. Nr GM 1-3269/56 o nauczaniu religii w szkołach.

w celu zapewnienia warunków pełnej wolności sumienia dla uczącej się młodzieży:

1. Zapewnia się na prowadzenie szkół bez nauki religii, jeśli większość rodziców uczniów w tych szkołach nie wyrazi życzenia pobierania nauki religii przez ich dzieci i jeśli istnieją warunki przeniesienia uczniów, których rodzice wyrażą życzenie, by dzieci ich uczyły się religii, do szkół z nauką religii znajdujących się w pobliżu.

   Uczniom szkół, w których nie będzie prowadzona nauka religii, należy ułatwić w okresie przejściowym (tj. do końca roku szk. 1956/57) — na żądanie ich rodziców — korzystanie z nauki religii poza szkołą.

   W szkołach, w których na podstawie p. 1. zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 8.XII. 1956 r. Nr GM 1-3269/56 odbywa się nauka religii, zezwala się na organizowanie klas (oddziałów) bez nauki religii na żądanie rodziców uczniów, jeśli liczba tych uczniów umożliwi tworzenie takich klas (oddziałów).

   W sprawach związanych z realizacją postanowień niniejszego okólnika należy zapewnić wszystkie warunki pełnej dobrowolności i swobody wyrażania życzeń przez rodziców i uwzględniać ich postulaty.

Minister
Wł. Bieńkowski

5.

UWAGI „TYGODNIKA POWSZECHNEGO

„Tygodnik Powszechny" w nr. 1/1957, z dnia 6 stycznia br. zamieścił artykuł pt. „Nauczanie religii w szkołach", w którym omawia tę część postanowień Komisji Wspólnej Episkopatu i rządu, w której ustalone zostały formy nauki religii w szkołach w Polsce. „Tygodnik Powszechny" pisze:

„W tej tak ważnej sprawie zostało zawarte porozumienie, w którym obie układające się strony czynią na rzecz wspólnego wyższego dobra pewne ustępstwa.

„Biorąc pod uwagę zarówno punkt drugi wspomnianego komunikatu, jak i omówienie tego zarządzenia przez min. Władysława Bieńkowskiego na konferencji w Ministerstwie Oświaty w dniu 15 grudnia ub. r. można wyszczególnić dwa najważniejsze postanowienia, dotyczące nauczania religii w szkole:

„1) Tylko te dzieci będą się uczyć religii w szkole, których rodzice wyrażą w tej sprawie indywidualne życzenie na piśmie.

„2) Nauczanie religii będzie prowadzone w szkole jako przedmiot nadobowiązkowy, tzn. poza siatką godzin: w zasadzie po godzinach zajęć obowiązkowych, a tam, gdzie pozwolą na to warunki, przed rozpoczęciem zajęć szkolnych. Tylko w wyjątkowych wypadkach, usprawiedliwionych trudnościami lokalowymi szkoły, lekcje religii mogą być organizowane w godzinach przeznaczonych na zajęcia obowiązkowe.

„Sprawa jest więc obecnie jasna: nauka religii w szkole zależy tylko i jedynie od woli rodziców. Brak religii w szkole obciąża odpowiedzialnością też tylko i jedynie rodziców.

„Inne szczegóły, wymienione w cytowanych dokumentach, dotyczą sposobu powoływania wykładowców nauki religii, podręczników, wynagrodzenia, programów, wizytacji.

„W związku z zawartym układem na temat nauczania religii, pojawiają się również głosy krytyczne tak ze strony katolików, jak i marksistów. Pierwsi twierdzą, że nauczanie religii, które istniało jeszcze w całym szeregu szkół jako przedmiot obowiązkowy, zostało teraz „zdegradowane" do rzędu przedmiotu nadobowiązkowego; drudzy wyrażają głośne obawy, że dzieci rodziców niewierzących, które nie będą uczęszczały na lekcje religii, będą z tego powodu szykanowane przez dzieci wierzące. I jednym i drugim można by przypomnieć znane przysłowie francuskie: „lepsze jest wrogiem dobrego". Jeżeli rozwiązania maksymalistyczne, zarówno w ujęciu katolickim (do wszystkich szkół wprowadzić religię jako przedmiot objęty siatką godzin), jak i marksistowskim (całkowicie usunąć religię ze szkół), są praktycznie rzecz biorąc nierealne, to trzeba się zadowolić tym, co jest realne, czyli pójść na rozumny kompromis. I tak też się stało.

„Najważniejsza sprawa pozostaje jednak jeszcze do zrobienia, a mianowicie uczciwa i lojalna realizacja tych postanowień. Zarówno Episkopat jak i Rząd oświadczają, że zdecydowanie będą przeciwdziałać wszelkim przejawom naruszania wolności sumienia. Wspólne oświadczenie Rządu i Episkopatu wzywa władze szkolne i duchowieństwo, aby zapewniły całkowitą swobodę i tolerancję dla wierzących i niewierzących."

W numerze następnym (nr 2/57, z dnia 13 stycznia 1957) „Tygodnik Powszechny" wraca do tej sprawy w artykule pt. „Jeszcze o nauce religii". Cytujemy z niego parę fragmentów.

„Wiemy, że treść tego układu wywołała zastrzeżenia z jednej strony u niektórych katolików, z drugiej zaś u wielu marksistów i kół liberalnych bezwyznaniowców. Zarządzenie o wprowadzenie religii do szkół spotkało się z pewnymi sprzeciwami na zjeździe nauczycielstwa w Warszawie. Klub Krzywego Koła, który — jak wiadomo — ma duży wpływ na pewne koła polskiej opinii, ostro skrytykował zarządzenie o nauczaniu w szkole religii. W obu wypadkach mocno i zdecydowanie bronił zarządzenia min. oświaty, Władysław Bieńkowski, marksista i człowiek niewierzący. Bronił go z pozycji demokratycznych i państwowych. Jest rzeczą ważną, by argumentacja ludzi typu Władysława Bieńkowskiego sprawdzała się u nas — to znaczy, by dawała ona pozytywne rezultaty dla narodu i państwa — ważną i ze względów katolickich i polskich. Społeczeństwo katolickie powinno mieć na uwadze także tę — polityczną — stronę zagadnienia."

ZMIANY I HAMULCE

◆ W Warszawie powstało „Stowarzyszenie Wynalazców Polskich". Do założycieli należą: prof. Muszyński, prof. Gruszkowski, prof. Keller, prof. Boryniec i docent Kloc. Cele stowarzyszenia określa statut, który stwierdza, iż głównym zadaniem stowarzyszenia jest pobudzanie twórczej myśli wynalazczej. Stowarzyszenie powstało jako wyraz walki ze schematyzmem i biurokracją w zakresie wynalazczości, które narzucił wynalazcom polskim poprzedni okres komunistyczny.

◆

◆ Mundury wojskowe w Polsce mają być w znacznym stopniu zmienione. Zajmie się tą sprawą „główny kwatermistrz Wojska Polskiego, generał brygady Wiktor Zieliński". Za dwa miesiące odbyć się ma wystawa modeli nowego umundurowania. Główny kwatermistrz oświadczył: „Nam nie chodzi o to, żeby nasze umundurowwanie wojskowe podobało się pewnej grupie oficerów, chcemy, żeby to się podobało społeczeństwu..."

Ulica warszawska w przeddzień wyborów



PRZYJACIELE POLSKI

ZGON F. A. VOIGTA

Zmarły niedawno w Londynie F. A. Voigt był jednym z bardzo nielicznych pisarzy politycznych Zachodu (pisarz przy tym wysokiej klasy), którzy pragnęli oprzeć przyszłą strukturę Europy o współdziałanie mocarstw zachodnich z krajami położonymi między Rosją a Niemcami, z Polską jako państwem centralnie położonym i największym z nich na czele. Voigt w swej działalności publicystycznej w czasie wojny i w okresie, który bezpośrednio po niej nastąpił, szczególną uwagę poświęcił właśnie tej europejskiej „Middle Zone" (strefie środkowej), jak ją nazwał, i do końca na tym stanowisku wytrwał.

Poglądy Voigta wypływały nie tylko z jego przemyśleń czysto politycznych, ale i z głębokich odczuwań natury cywilizacyjnej i moralnej. Voigt miał instynktowną i rozumową niechęć — więcej, zdecydowanie negatywny stosunek do totalizmu i despotyzmu każdego typu, czy to brunatnego czy czerwonego, i stosunkowi temu dał wyraz w wydanej po raz pierwszy w r. 1938 książce „Unto Caesar", która godziła zarówno w komunizm sowiecki, jak w hitlerowskie Niemcy.

Voigt pragnął, by Wielka Brytania stała się najpierw orędowniczką, a później trwałą aliantką narodów Middle Zone, tworząc wraz z nimi oraz z pozostałymi mocarstwami Zachodu zręby nowego porządku europejskiego. Wyrazem tej koncepcji były artykuły Voigta w redagowanym przez niego miesięczniku „The Nineteenth Century and After" oraz w wydanej już po wojnie książce „Pax Britannica".

Sam będąc Anglikiem pochodzenia niemieckiego, Voigt znał dobrze Niemcy i groźbę agresywnego militaryzmu niemieckiego i głęboko zagadnienie to przeżywał. Konkluzja jego przemyśleń zawarta jest w rozdziale „The German Idea" książki „Pax Britannica". „Nie o to chodzi — pisał tam Voigt, — by Niemcy były słabe, ale o to, by Europa była silna. Niemcy muszą przez czas pewien być utrzymywane w stanie słabości, by siła Europy mogła urość. Rozwiązanie problemu niemieckiego polegać musi na tym, by idea niemiecka stała się europejską i by porządek niemiecki stał się organiczną częścią porządku europejskiego."

Sojusznik z przekonania. Tego porządku europejskiego Voigt sobie absolutnie bez silnej Polski nie wyobrażał. Stąd walka, jaką na łamach redagowanego przez siebie miesięcznika prowadził w obronie praw Polski i samego jej istnienia, zagrożonego najpierw przez Niemcy, a później przez Rosję Sowiecką. Był naszym najwierniejszym, bo z trwałego przekonania, sojusznikiem — jego głos był dla nas zawsze pokrzepieniem w najważniejszych chwilach wojny i „appeasementu."

W chwili, gdy ukazywała się „Pax Britannica" za późno już było, przynajmniej w obecnym okresie historycznym, na realizację koncepcji politycznych Voigta. Już w r. 1945 Zachód zabrnął w ślepą ulicę, z której wydostać się w ciągu następnych lat nie tyle nie mógł, co nie chciał.

F. A. Voigt urodził się w londyńskiej dzielnicy Hampstead w r. 1892, w chwili śmierci miał więc lat 64. Jego ojciec był Niemcem, rodem z Hamburga, który spędził jednak dużą część życia w Anglii, został patriotą brytyjskim i tu się naturalizował. Syn jego studiował najpierw biologię, później przerzucił się na języki nowoczesne. Pierwszą książką jego było opowiadanie „Combed Out", w którym Voigt opisał swe przeżycia w armii w czasie pierwszej wojny światowej; rzecz nacechowana jest tendencją pacyfistyczną. W 1919 Voigt wstępuje do redakcji „Manchester Guardian" i zostaje wkrótce korespondentem tego poważnego i wpływowego dziennika w Berlinie. W okresie swej współpracy z „Manchester Guardian" zetknął się, na krótko zresztą i raz tylko, z Polską; udał się do niej, by zapoznać się ze sprawą głośnej „pacyfikacji" w Małopolsce wschodniej. Swym krytycznym refleksjom na ten temat, które zresztą nie przeszkodziły mu zostać przyjacielem Polski dał wyraz we wspomnianej już książce „Unto Caesar."

W r. 1938 Voigt obejmuje redakcję „The Nineteenth Century and After", którym kieruje do r. 1946. Pod koniec życia pracował nad nową książką, ideowo idącą po linii „Unto Caesar". Zmarł na skutek skrzepu krwi, który się wywiązał w ciągu ostatnich miesięcy.

Voigt był niewątpliwie pisarzem politycznym o wysoce konstruktywnym umyśle, styl jego fascynował rzadko spotykaną jasnością i zwartością.

POLACY W ŚWIECIE

WE FRANCJI

NOWA POLSKA INSTYTUCJA HUMANITARNA

W najbliższym czasie Polonia francuska uzyska nową instytucję humanitarną o doniosłym znaczeniu.

W dniu 16 października spisany został w Paryżu akt rejentalny, mocą którego po zapłaceniu zaliczki miliona franków książę de Lorge udzielił organizacji Fonds Humanitaire Polonais opcji na nabycie za kwotę 30 milionów franków zamku położonego w miejscowości Lailly-en-Val nad Loarą wraz z oficynami oraz 10 hektarami parku, sadu i ogrodu warzywnego. Nabywca, tj. Fonds Humanitaire Polonais, stanowi organizację grupującą trzy wielkie centrale społeczne, a więc Centralny Związek Polaków, Kongres Polonii i Związek Uchodźstwa Wojennego oraz trzy instytucje opieki społecznej, a mianowicie Zakład św. Kazimierza, sekcję Caritas Polskiej Misji Katolickiej i Komitet Pomocy Studentom, Artystom i Intelektualistom. Nabyty budynek stanowić będzie zatem własność całej emigracji polskiej we Francji z przeznaczeniem na schronisko dla starców, chorych i inwalidów, posiadających uprawnienia do pobierania zasiłków z funduszów publicznych.

Wysoki Komisarz udzielił na kupno 17.500.000 franków subwencji dla uchodźców polskich we Francji i taką samą kwotę dla uchodźców, którzy przybyć mają z Chin, Austrii i Włoch. Wydatki wyniosą 30 milionów franków jako cena kupna, 500 tysięcy franków na koszta aktu i około 9 milionów franków na odnowienie oficyn oraz specjalne instalacje sanitarne. Fonds Humanitaire Polonais będzie musiał zatem pokryć z własnych źródeł 4 i pół miliona franków oraz koszt umeblowania, który obliczany jest na około 10 milionów franków. Kwoty będą uzyskane z dodatkowej zbiórki wśród instytucji francuskich i polskich oraz ewentualnie z pożyczki hipotecznej, która będzie możliwa po otrzymaniu przewłaszczenia.

Budynek zawiera, poza pięknymi apartamentami recepcyjnymi, z których część nadaje się do zamieszkania, 30 pokoi gościnnych z kaloryferami i bieżącą wodą, 10 łazienek, wielką ilość W.C. oraz instalację elektryczną. W oficynach znajduje się ponadto 17 pokoi mieszkalnych, które jednak wymagają remontu. Ogólną pojemność szacuje się na 85 osób, poza personelem administracyjnym.

Czynniki polskie we Francji liczą się z otwarciem schroniska w dniu 1 lipca 1957 r.

W SZWECJI

Z ŻYCIA POLAKÓW W SZTOKHOLMIE

W dniu 8 grudnia ub. roku Polacy w Sztokholmie obchodzili 65-lecie urodzin a 30-lecie kapłaństwa swego wielce zasłużonego proboszcza, **ks. H. Burczyka**, b. powstańca śląskiego, rektora i superiora zakonu salezjanów.

Uroczystość zgromadziła nie tylko miejscowych Polaków, ale również i Szwedów katolików ze Sztokholmu. Jedni i drudzy dali w swych życzeniach dla Jubilata wyraz głębokiego uznania dla pełnionej przez niego z całym poświęceniem wieloletniej pracy duszpasterskiej i społecznej. Najpełniej ujął zasługi ks. proboszcza H. Burczyka — J. E. ks. biskup Sztokholmu J. Mueler, dziękując mu w nadesłanych życzeniach za „godne najwyższego zaufania oddanie, poświęcenie i cały wkład pracy, świadczącej tak dobitnie o wielkiej korzyści, jaką odniósł Kościół, Biskupstwo i wierni, dzięki tej ofiarnej apostolskiej i administracyjnej działalności... Prawdziwą radość sprawiała nam praca naszego przyjaciela... Oby Bóg to wszystko serdecznie Mu wynagrodził..." J. E. ks. biskup Sztokholmu — oprócz życzeń — nadesłał dla Jubilata wspaniały ornat, który lśnił złotem i zielenią wśród innych upominków. Obok ornatu — dary dla kaplicy pod wezw. św. Jana Bosco, polskiego kościoła w Sztokholmie.

Uroczystość odbyła się w szczególnie serdecznej atmosferze, gdyż ks. H. Burczyk — oprócz uznania — zaskarbił sobie także miłość swoich parafian, nie szczędząc im rady i opieki ojcowskiej, zajmując się gorliwie młodzieżą, biorąc czynny udział w pracach polskich organizacji społecznych. Wdzięczni parafianie prosili nas o podkreślenie tego w notatce sprawozdawczej z uroczystości jubileuszu. Spełniając to ich zlecenie z całą satysfakcją, dołączamy i nasze serdeczne życzenia dla Księdza Jubilata.

WE WŁOSZECH

NOWY POLAK PROFESOREM NA ANGELICUM W RZYMIE

Niedawno przybył z Polski do Rzymu dominikanin o. dr Feliks Bednarski i został profesorem uniwersytetu oo. dominikanów z obowiązkiem wykładania teologii moralnej. O. Bednarski ur. w roku 1911 pod Żółkwią, woj. Lwów, wyświęcony w roku 1936, odbył studia w Polsce i w Rzymie (1937-39). W Polsce zdobył licencjat, w Rzymie doktorat. Przez sześć lat wykładał w seminarium dominikanów w Żółkwi i w Krakowie, będąc równocześnie profesorem propedeutyki w gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Jako podharcmistrz pracował także w Związku Harcerstwa Polskiego, był kapelanem na okręg Kraków. Od roku 1949 był w Lublinie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim asystentem i profesorem nadzwyczajnym. Wykładał tam etykę a równocześnie uczył w seminarium duchownym lubelskim. W Lublinie również habilitował się.

ŻYCIE KATOLICKIE

„GODZINA ŚWIECKICH"

Odczyt b. przeora tynieckiego, o. Karola van Oost, O.S.B., w Londynie w „Ognisku Polskim" pt. „O roli świeckich w życiu Kościoła", poruszył zagadnienia specjalnie aktualne z uwagi na przygotowania do kongresu Ruchu Apostolstwa Świeckich, który odbędzie się w październiku bież. roku w Rzymie.

Na tle współczesnego zjawiska „budzenia się Kościoła w duszach" (Guardini) rośnie zrozumienie roli, jaką świeccy (łacińskie „laici", z greckiego „laos" — lud Boży, lub lud wybrany) powinni odgrywać w Kościele. Hierarchia zrywa z „paternalizmem". Ograniczanie świeckich do „roli biernej", przesadna „kuratela" — powodowały narastanie antagonizmu między klerem a świeckimi. Dzisiaj „bierność świeckiego katolika powinna należeć do przeszłości; wybiła godzina świeckich...", świadomych spraw, a przede wszystkim obowiązków, wśród nich także należytego rozumienia znaczenia hierarchicznej dyscypliny.

Nowe prądy, zapoczątkowane zostały stosunkowo niedawno w Europie zachodniej, gdzie „odszczepieństwo mas", „odstępstwo elit" i „laicyzm życia publicznego" poczyniły zastraszające postępy (praca ks. Godin „La France, pays de missions"). Obok terytorialnej organizacji kościelnej wyrastają „sztaby dla dzieł specjalnych" (ruch liturgiczny, studia biblijne, akcja młodzieżowa, robotnicza, koła małżeńskie itp.); wraz z wyspecjalizowanym klerem współdziałają w pracy apostolskiej działacze świeccy, jako aktywna elita.

Prelegent analizował sytuację wśród Polaków na emigracji, z których większość znajduje się niestety poza normalnymi warunkami związania ze strukturą własnych parafii i diecezji, a więc nie jest „bezpośrednio zaangażowana". Chodzi do kościoła, ale „nie bierze żywego udziału w Kościele walczącym". Od stopnia „zaangażowania się" świeckich zależy rozbudowa „gminy chrześcijańskiej", do której należą; „zaangażowanie świeckich decyduje o atrakcyjności Kościoła". Kościół potrzebuje nie tylko pieniędzy, ale żywego zainteresowania i czynnej postawy. Polacy na emigracji zanadto trzymają się dawnych form. „Przerosty tradycjonalizmu" przeciwdziałają penetracji współczesnych prądów życia Kościoła. „Trudno jest usunąć zakorzeniony paternalizm" i wskazać świeckim „sens nowoczesny ich udziału w Kościele".

„W Polsce — konkludował o. van Oost — pod światłym kierownictwem Prymasa otwiera się wspaniała perspektywa udziału świeckich w rozwoju katolicyzmu..." Polacy z Zachodu powinni być gotowi dołączyć, gdy wrócą. i przynieść własne osiągnięcia, wzbogacone doświadczeniami obcowania z katolicyzmem zachodnim.

PAX ROMANA

Międzynarodowy ruch katolików z wykształceniem uniwersyteckim i studentów — Pax Romana, w którym Polska jest reprezentowana przez PKSU „Veritas", kładzie ostatnio szczególny nacisk w swej działalności na rozwój akcji młodzieży akademickiej w krajach zamorskich. „kolorowych".

W lecie ub. roku zorganizowano I seminarium dla działaczy studenckich z całego świata, pod hasłem „Budowanie wspólnoty międzynarodowej". 37 delegatów z Azji, Afryki, Ameryki Południowej i Europy, dyskutowało w Genewie i w Estavayer sprawy dotyczące obecności katolików w organizacjach międzynarodowych, położenia krajów upośledzonych, roli katolików i Pax Romana w realizowaniu apostolatu świeckich.

Biuletyn Pax Romana publikuje pracę o. Michel, kapelana studentów zamorskich, pt. „Obowiązek dekolonizacji", autorytatywną krytykę „moralności kolonizacyjnej".

W Singapur powstał podsekretariat Pax Romana dla spraw młodzieżowych azjatyckich. Kierownik jego, F. Lok Fookseng, uruchomił w sierpniu ub. roku kursy dla katolickich działaczy akademickich z Indii, Birmy, Cejlonu, Korei, Hong-Kongu, Malajów, Filipin i Indonezji (Unia Katolickich Studentów Indonezji liczy 1.201 zarejestrowanych członków).

Zgromadzenie Międzyfederalne, 1956, Pax Romana - MIEC obradowało w Wiedniu. Tematami dyskusji były: „Geo-apostolat Pax Romana"; formacja przywódców akademickich; rola kapelana akademickiego. Prezydentem MIEC została wybrana Maria Pintasilgo (Portugalia), wiceprezydentem — Jean Arès (Kanada). Sekretarzem generalnym na dalsze dwa lata wybrano T. Kerstjensa (Holandia). Zgromadzenie w roku 1957 odbędzie się w Hawanie (Kuba) w lecie; tematem: „Obowiązki studenta-obywatela".

I seminarium afrykańskie Pax Romana odbędzie się w roku 1957 celem wszczęcia akcji apostolatu świeckich na uniwersytetach w Afryce. Grupy katolickich studentów zostały zorganizowane w Afryce Południowej (Narodowa Federacja Światowa Studentów Katolickich Afryki Południowej), w Ugandzie, w Hartumie (Sudan) i na Złotym Wybrzeżu; powstają w Nigerii, Sierra Leone, w Kongo Belgijskim, w w Dakarze (Senegal). Na uniwersytecie w Makareve (Uganda) rozpoczęto wydawanie miesięcznika „Pax Romana African Newsletter" pod redakcją N. Muraguri.

Międzynarodowy kongres katolickich lekarzy został zorganizowany przez Pax Romana-MIIC, ruch dorosłych, we wrześniu ub. roku, w Hadze, pod hasłem: „Medycyna i prawo w świetle wiary". Delegaci z 20 krajów założyli Światową Federację Katolickich Lekarzy, afiliowaną do Pax Romana.

Następny Kongres MIIC, w 10-lecie założenia w ramach Pax Romana Międzynarodowego Ruchu Intelektualistów Katolickich, odbędzie się w kwietniu 1957 r. w Rzymie. Temat główny: „Rola intelektualisty katolickiego w tworzeniu światowej wspólnoty" (poddziały: „jednoczenie kultury", „nauka w służbie ludzkości", „organy polityczne na szczeblu światowym").

Kolejny kongres akcji misjonarskiej uniwersyteckiej odbędzie się na Wielkanoc roku 1957 we Francji.

Sekretariat Pax Romana wydał akta Kongresu w Bejrucie pt. „La culture et les cultures".

Pax Romana uczestniczyła w pracach komisji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych; sekretariat fryburski przygotował pracę zbiorową pt. „Zarządzenia dyskryminacyjne w sprawach praktyki religijnej"; memoriał obszernie omawia przejawy dyskryminacji w krajach Europy środkowo-wschodniej.

ROZPOWSZECHNIAJ
WŚRÓD SWYCH ZNAJOMYCH
»Ż Y C I E«

WYDANIE PRZEMOWIEŃ PIUSA XII

Oprócz licznych wydawnictw pojedyńczych encyklik, przemówień i innych dokumentów obecnego pontyfikatu, ukazujących się w wielu językach świata, wychodzi wydawane przez Libreria Editrice Vaticana źródłowe naukowe wydawnictwo, co roku jeden tom za okres od 2 marca do 1 marca roku następnego, pt. „Discorsi e Radiomessaggi di Sua Santità Pio XII". Wydawnictwo jest źródłowe, ponieważ pisma i przemówienia Papieża podaje w tych językach, w jakich zostały napisane czy wygłoszone. (Wiadomo, że w najlepszych nawet tłumaczeniach łatwo o nieścisłości czy niedokładne oddanie subtelności języka, z którego dokonuje się tłumaczenia.) Dotychczas ukazało się 17 tomów wydawnictwa, obejmujących 17 lat pontyfikatu Piusa XII (1939 - 1956). Obecnie Libreria Editrice Vaticana wydała opracowywany w ciągu prawie 2 lat indeks do 15 tomów: „Indice delle materie contenute nei primi quindici volumi dei Discorsi e Radiomessaggi di Sua Santità Pio XII" in 8°, stron XVI + 628, cena 2.500 lirów. Wiadomo, jak bardzo dzisiejsza ludzkość w okresie ogromnego rozwoju techniki, medycyny, archeologii, nauk przyrodniczych, przemian gospodarczych, ustrojowych i innych potrzebuje wskazań natury moralnej i religijnej. Tych wskazań nie szczędzą papieże ostatnich czasów od Sługi Bożego Piusa IX począwszy (1846 - 1878) do obecnego Ojca św. Chcąc odnowić wszystko w Chrystusie naświetlają rzeczywistość światłem Jego Boskiej nauki; Pius XII co chwilę nowymi snopami światła nauki Chrystusowej wskazuje drogę dzisiejszej ludzkości i dlatego powiedziano, że jego nauczanie słowem i pismem jest nową Summą teologiczną: Summa de re christiana hodiernis temporibus accommodata (Summa chrześcijańskich zasad dostosowana do czasów dzisiejszych). Indeks obecnie wydany ułatwi docieranie do właściwych rozdziałów tej Summy i wyszukanie tego, co na dany temat Ojciec Święty powiedział.

»OSSERVATORE ROMANO«

Poniedziałek - wtorek 7 - 8 stycznia: przemówienie przez radio Papieża (w języku włoskim) na „Dzień Matki i Dziecka"; artykuł na stulecie Adoracji Wieczystej.

Środa 9 stycznia: św. Kongregacja Rytów przeprowadziła dyskusję nad heroicznością cnót Sługi Bożej Luigia Borgiotti, współzałożycielki siostr Jezusa Nazaretańskiego.

Piątek 11 stycznia: audiencje dra Karola Malika, ministra spraw zagranicznych Libanu, i prof. Fahreddim Kerim Gokay, gubernatora Stambułu.

Sobota 12 stycznia: artykuł wstępny „Critiche infondate" o nieuzasadnionych i oszczerczych insynuacjach komunistycznych odnośnie wigilijnego przemówienia Papieża.

Piątek 18 stycznia: artykuł z racji Oktawy Modlitw o „czterech gigantach Katedry Piotrowej", świętych Ambrożym, Augustynie, Atanazym i Janie Chryzostomie; artykuł o poezji i wierze

Sobota 19 stycznia: przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do studentów wydziału architektury uniwersytetu ibero-amerykańskiego w Meksyku

A F R Y K A

POLITYKA „TOTALNEGO APARTHEID"

Jak wiadomo, rząd południowo-afrykański oświadczył niedawno, że Unia Południowo - Afrykańska wprawdzie wpłacać będzie nadal swe składki w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale przestaje brać czynny udział w pracach organizacji. Jako powód podano, że Unia jest przedmiotem ustawicznych, a zdaniem jej obecnego rządu, niesprawiedliwych ataków na terenie Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych i innych jego organów.

Komisja Tomlinsona i jej wyniki. Chodzi tu oczywiście o politykę rasową rządu południowo-afrykańskiego, politykę „Apartheid", która stwarza rosnące wciąż, a niebezpieczne napięcie w stosunkach między białą a czarną i „kolorową" ludnością Unii. Nic nie wskazuje na to, by polityka ta miała ulec zmianie, przeciwnie, rząd południowo-afrykański czyni dalsze wysiłki, by ją usystematyzować i usprawnić. Pięć lat temu rząd Unii powołał komisję badań pod przewodnictwem profesora wiedzy agrarnej na uniwersytecie w Pretorii, Tomlinsona (stąd nazwa: komisja Tomlinsona). Jej zadaniem było zbadanie sprawy rezerwatów dla tubylców oraz możliwości rozwoju gospodarczego i społecznego tych rezerwatów. Komisja pracowała niezwykle gruntownie i w roku bieżącym przedłożyła rządowi i parlamentowi wyniki swych badań, ogłoszone w 17 tomach, do których dołączony jest atlas. Samo streszczenie sprawozdania obejmuje 275 stron druku.

W parlamencie Unii odbyła się trzydniowa dyskusja nad sprawozdaniem, która doprowadziła do ustalenia na jego podstawie wytycznych dla dalszej polityki rasowej rządu; parlament w konkluzji wypowiedział się za całkowitym rozdziałem ras w Unii. Jest to zgodne z tezą sprawozdania Tomlinsona, wedle której w zakresie współżycia różnych ras w Unii istnieją tylko dwie możliwości: albo całkowita „integracja" czarnych i kolorowych, w wyniku której staną się oni większością, albo zupełny rozdział rasowy. Sprawozdanie opowiedziało się za drugą z tych możliwości, choć nie ukrywa wielkich trudności jej wprowadzenia w życie.

„Całkowity Apartheid" oznacza więc, że obszary osiadłości białych i czarnych oraz „kolorowych" w Afryce Południowej będą całkowicie oddzielone od siebie. Tubylcy i „kolorowi" będą osiedlani w dotychczasowych rezerwatach, w których wieść będą całkiem oddzielne, własne, być może później nawet samodzielne życie społeczne i państwowe. Biali (łącznie z białymi misjonarzami) nie będą mogli osiedlać się w tych obszarach; podobnie jak istnieją obszary „tylko dla białych", tak w przyszłości będą istniały obszary „tylko dla Murzynów". W obszarach białego zaludnienia wolno wprawdzie jeszcze posługiwać się czarną siłą roboczą (zarówno jeśli chodzi o służbę domową jak robotników przemysłowych), ale mogą to być tylko „robotnicy wędrowni". Podobnie zresztą biali instruktorzy i misjonarze byli dotąd uznawani w obszarach tubylczych za „robotników wędrownych".

Dr Verwoerd, minister dla spraw tubylców, który kieruje akcjami przesiedleńczymi w Afryce Południowej, wychodził z założenia, że rezerwaty, przeznaczone dla szczepów Bantu, są na tyle obszerne, iż w przyszłości pomieścić i wyżywić będą mogły dziesięciokrotną liczbę swego obecnego zaludnienia, wynoszącego dziś 3.600.000 tubylców.

Trudności. Sprawozdanie Tomlinsona stwierdza jednak, że obszary te nawet po 40-50 latach intensywnego ich zagospodarowywania nie będą zdolne wyżywić więcej niż czterokrotnej liczby obecnych mieszkańców. Nie wystarczy to dla wchłonięcia silnego przyrostu naturalnego czarnych, który — jak się szacuje — powiększy ich liczbę z obecnych 8.500.000 do 20 milionów w roku 2.000. W tymże czasie liczba białych wynosić będzie 6.000.000, a więc mniej niż jedną trzecią liczby Murzynów. Przyjmując, że — zgodnie z szacowaniem komisji Tomlinsona — w rezerwatach wyżywić się będzie mogło 14 milionów czarnych, pozostałe 6 milionów pracować będzie musiało na obszarach białego zaludnienia, niezgodnie z zasadą „totalnego Apartheid", gdyż w tym wypadku w obszarach tych będzie mieszkało tyleż białych, co czarnych.

Ta słaba strona konkluzji sprawozdania stała się przyczyną, że przez długi czas w ogóle go nie podawano do wiadomości publicznej, później zaś, po dyskusji w parlamencie, początkowo odrzucono je. Potem jednak podjęto wysiłki, by jakoś rzecz dostosować do tezy „totalnego Apartheid", co wymagać będzie ogromnych nakładów finansowych; w sumie zainwestować będzie trzeba jakieś 500 milionów funtów. Drugą słabą stroną raportu Tomlinsona jest, że jako obszary zaludnienia dla czarnych podaje on wielkie rezerwaty, które jak dotąd nie należą do Unii Południowo-Afrykańskiej: Beczuanaland, Basutoland i Swasiland. Anglia także na ostatniej konferencji Commonwealthu, która rozpoczęła się 27 czerwca ub. roku w Londynie, odmówiła zgody na wcielenie tych terytoriów do Unii Południowo - Afrykańskiej.

Przedstawiciele Kościoła katolickiego w Unii nadal stanowczo występują przeciw polityce „totalnego rozdziału rasowego". Na temat tez sprawozdania Tomlinsona wypowiedział się katolicki arcybiskup Kapsztadu ks. McCann w piśmie „The Southern Cross". Pochwala on zalecenia w kierunku rozwoju rezerwatów dla tubylców, ale stwierdza, że raport nie załatwia sprawy integracji Murzynów w całość społeczeństwa południowo - afrykańskiego.

ROSJA SOWIECKA

POLA DIAMENTOWE NA SYBERII

Bogactwa naturalne Związku Sowieckiego, zwłaszcza w zakresie minerałów wszelkiego rodzaju, są niezmierzone. Do tej pory brakowało jedynie diamentów. Ongiś służyły one niemal wyłącznie jako klejnot i ozdoba, w naszym wieku stały się jednak jednym z najważniejszych narzędzi współczesnej techniki. „Korony" diamentowe trzykrotnie przyspieszają czas przebijania przy wierceniu twardych skał i kamieni, a wydajność pracy dłuta diamentowego jest czterokrotnie większa niż dłut zrobionych z innych twardych minerałów. Diamenty są jednym z najrzadszych surowców na naszej planecie. Właśnie ze względu na znaczenie, jakie posiadają jako czynnik postępu technicznego, już od paru dziesiątków lat poszukiwane są gorączkowo przez geologów sowieckich we wszystkich częściach kraju. Na poszukiwania te wydano wiele milionów rubli, do niedawna jednak nie dawały one wyników.

Złoża diamentowe w kraju Jakutów. Dopiero na XX kongresie sowieckiej partii komunistycznej, który odbył się na wiosnę ub. roku w Moskwie, padła po raz pierwszy wiadomość, że w obszarze między Jenisejem a Leną, dwiema największymi rzekami Syberii, w odległym kraju Jakutów, odkryto olbrzymie pola diamentowe. Z tą chwilą monopol świata wolnego i w tym zakresie został złamany przez Sowiety; uzyskały one samowystarczalność w dziedzinie niezwykle ważnej.

Polowanie na diamenty. Na długi czas przed drugą wojną światową geologowie sowieccy Burow i Sobolow wypowiadali tezę, że w związku z podobieństwami wyposażenia geologicznego między Afryką Południową i dawnym pogórzem Syberii przypuszczać należy istnienie złóż diamentowych pomiędzy środkowymi biegami Jeniseju i Leny. By zbadać prawdziwość tej hipotezy, jeszcze w latach trzydziestych zorganizowano ekspedycję pod kierownictwem geologa irkuckiego Odinsowa, która zaczęła szukać diamentów na nizinach Tunguski, wschodniego dopływu Jeniseju. W wyniku tych badań znaleziono wprawdzie dwa pierwsze kryształy diamentowe, ale na tym też poszukiwania utknęły.

W zimie 1949 roku badacze sowieccy otrzymali polecenie wznowienia polowania na diamenty w obszarach położonych dalej na północ, w połaciach kraju Jakutów nad rzeką Wiliuj, zachodnim dopływem Leny, a więc w głębi mało dostępnej i mało zbadanej tajgi syberyjskiej z jej północnymi puszczami dziewiczymi, rzekami i moczarami. Ekspedycja pokonała wielkie trudności i przeszkody, ale zagadki diamentów nie udało się jej rozwiązać. Istniał już zamiar przerwania badań i przeniesienia ich do innych okolic, nasuwających większe szanse sukcesu.

Legenda Jakutów o „kamieniach szczęścia". Kraj Jakutów stanowi republikę autonomiczną w ramach Związku Sowieckiego. Zamieszkały jest przez około 250.000 tubylców, lud pochodzenia mongolskiego, który sześć stuleci temu wyparty został w dorzecze Leny. Kraj Jakutów ma jeden z najostrzejszych, w sensie skrajności, klimatów na kuli ziemskiej; jest tu biegun zimna z mrozami dochodzącymi do 70 stopni Celsjusza, w lecie zaś upały sięgają 38 stopni C. powyżej zera.

Od dawna już osiedlani byli tam zesłańcy polityczni, w tym także Polacy. W roku 1878 zesłany został do kraju Jakutów na długie lata późniejszy wybitny powieściopisarz Wacław Sieroszewski. Pierwsze swe nowele syberyjskie pisze on w najbardziej prymitywnych warunkach bytu, w szałasie pokrytym lodem, pisze je na marginesach starych dzienników. Interesuje się w sposób naukowy warunkami naturalnymi kraju i folklorem jego mieszkańców; wyniki swych badań opisał w sprawozdaniach dla instytucji naukowych w książce „Dwanaście lat w kraju Jakutów".

Obecnie kraj Jakutów stanowi jeden ze skarbców Związku Sowieckiego, choć do tej pory nie ma w nim ani jednego kilometra linii kolejowej. Obok niedawno odkrytego węgla znajduje się tu w obfitości cyna, cynk, ołów, srebro, wolfram. Rzeki zawierają piasek złoty. Nad Aldanem, zachodnim dopływem Leny, wydobywana jest jedna piąta całej rosyjskiej produkcji złota.

Obecnie zaś doszło do okrycia diamentów — doszło w dosyć osobliwych okolicznościach. Członkowie ekspedycji sowieckiej, którzy czynili bezowocne poszukiwania nad rzeką Wiliuj i chcieli już okolice te opuszczać, słuchali w czasie długich miesięcy swego pobytu w tajgach starych legend tubylców. Głównym bohaterem tych legend jest biedny chłop jakucki Ujbaan, który gnieździ się w nędznej jurcie w tajgach. Podanie niesie, że w czasie polowania schwytał kiedyś żółtego ptaka tajgi. Złapany ptak błagał Ujbaana ludzkim głosem, by mu darował życie, obiecując w

ŻYCIE — Nr 5 (502) 3. 2. 1957 r.

zamian, że wskaże mu miejsce, gdzie znajduje się „kamień szczęścia". Przez dziewięć dni ptak leciał ku północy; dziesiątego dnia zaprowadził Ujbaana na polankę leśną. Tutaj pod korzeniami potężnego drzewa leżał błyszczący „kamień szczęścia".

Badacze sowieccy domyślili się, że legenda ta ma prawdziwe tło, tym bardziej, że tubylcy niejednokrotnie twierdzili, iż za wielką kataraktą Ulachan-Chan żyją ludzie, którzy posiadają ów cenny, błyszczący kamień, ale że do miejsc tych dostęp jest bardzo niebezpieczny. Po czterech dniach wędrówki we wskazanym kierunku członkowie ekspedycji natrafili na grupę rozwalonych chat, w których widocznie na długi czas przed tym mieszkali rybacy jakuccy. W jakimś kącie uczeni odkryli resztki ciętych powierzchni wskazujących na posługiwanie się diamentami. Domyślili się, że pola diamentowe muszą być niedaleko.

Ekspedycja, odpowiednio wzmocniona i zaopatrzona w samoloty, powróciła w pewien czas potem na to miejsce i rozpoczęła żmudną pracę zbierania próbek piasku, mycia ich, sporządzania dokładnych analiz terenu. Praca ta w końcu uwieńczona została powodzeniem. Na przesmyku lądu, gdzie przed laty został odkryty pierwszy diament, znaleziono obecnie 22 dalsze diamentowe kryształy. W trakcie dalszych badań okazało się, iż cały środkowy bieg Wiliuj ukrywa diamenty.

Znalezione do tej pory pola diamentowe powstały przez podmycie pierwotnych złóż diamentowych. Chodzi obecnie o to, by odkryć w tajdze owe właściwe pierwotne żyły diamentów. Będzie to celem najbliższych poszukiwań. Z chwilą, gdy doprowadzą one do pożądanych wyników, kraj między Jenisejem a Leną stanie się naprawdę drugą Południową Afryką.

I N D O N E Z J A

GROŹNY KRYZYS

Młoda, bo licząca zaledwie sześć lat istnienia, republika Indonezji przeżywa groźne przesilenie, które może się skończyć jej rozpadem, albo też zamianą Indonezji w „republikę ludową", wzorowaną na Chinach komunistycznych.

Indonezja obejmuje dawne posiadłości holenderskie w archipelagu malajskim: cztery wielkie wyspy Jawę, Celebes, Sumatrę i wielką część Borneo (część północna tej wyspy znajduje się pod protektoratem brytyjskim), dalej wyspy Molukki, Timor, Bali i szereg innych. Ogólna powierzchnia Indonezji wynosi 1.915.421 km kw. z ludnością ponad 80.000.000 osób. Prawie dwie trzecie ogółu mieszkańców, bo 52 miliony, przypada na Jawę, która choć dużo mniejsza od Borneo, Sumatry czy Celebes, przewyższa je gęstością zaludnienia. Na Jawie też znajduje się główne miasto Indonezji Dżakarta (Batawia), liczące dziś około 3 miliony mieszkańców i posiadające uniwersytet.

W tych warunkach nic dziwnego, że główny ośrodek życia politycznego i centralne władze Indonezji znajdują się również na Jawie.

Przeciw centralizmowi jawajskiemu. Ostatnio jednak na innych wyspach przejawiły się silne tendencje odśrodkowe w stosunku do rządu centralnego. Zarzuca mu się jednostronne faworyzowanie Jawy, korupcję w urzędach, nieudolność. Prawie wszystkie naczelne stanowiska w republice zajmują Jawajczycy, którzy stali się przedmiotem rosnącej niechęci.

Pierwszy otwarty bunt wybuchł na Sumatrze. Władze prowincjonalne południowej części tej wyspy postanowiły wstrzymać wszystkie wypłaty dla rządu centralnego. Jeszcze krytyczniej ukształtowała się sytuacja w północnej części Sumatry. Radio Dżakarta doniosło wprawdzie, że wojska wierne rządowi centralnemu pod dowództwem ppłk. Gettingsa opanowały tam położenie i „unieszkodliwiły" pułkownika Simbolona, przywódcę rebeliantów w wojsku. Doniesienie to nasuwało jednak wątpliwości, gdyż skąd inąd wiadomo, że Gettings popierał bunt Simbolona i był mu bardzo oddany. Być może uległo to zmianie, gdyż płk Simbolon jest zwolennikiem przekształcenia Indonezji w federację, natomiast Gettings skłania się ku ustrojowi centralistycznemu. Pierwszy z nich pochodzi ze szczepu chrześcijańskiego, drugi jest mahometaninem.

Wrzenie ogarnęło również wyspę Celebes. Wedle wiarogodnych informacji, rośnie tam niezadowolenie z rządu centralnego, kierowane przez Satroamidjojo, a stacjonowane na Celebes oddziały wojskowe sympatyzują z ruchem, dowodzonym przez płk. Simbolona na Sumatrze. W różnych częściach wyspy potworzyły się zbrojne bandy i dochodzi do krwawych starć.

Południowe Molukki ogłosiły się samodzielną republiką. Istniejąca tam fanatyczna tajna organizacja muzułmańska terroryzuje ludność, zamieszkującą ni mniej ni więcej tylko 3 tysiące wysp i wysepek.

Zamiary prezydenta Sukarno. W obliczu tych wstrząsów i groźby zupełnego rozpadu, interesować musi stanowisko, jakie zajmuje czy zamierza zająć prezydent państwa Sukarno. Wiadomo, że zapatrzony on jest we wzór Sowietów i Chin komunstycznych i świeżo wprost oświadczył, że najlepszą rzeczą byłoby dla Indonezji pójść w ślady chińskiej republiki ludowej. Miesiąc zaś temu Sukarno powiedział w zgromadzeniu ustawodawczym, że należy skończyć z systemem kapitalistycznym; „elementy burżuazyjne", jak dał do poznania, powinny ulec likwidacji.

Indonezyjczycy zdają sobie sprawę z tych zamierzeń i skłonności swego prezydenta. Jedno z nielicznych odważnych jeszcze czasopism „Keng Po" pisało niedawno, że „jak widać, Sukarno pragnie stać się Mao Tse Tungiem Indonezji". Obserwatorzy życia politycznego przypuszczają, że Sukarno pod pretekstem rewolty na Sumatrze ogłosi w całym kraju stan wyjątkowy i przejmie całą władzę. Tą drogą mógłby przekształcić Indonezję w „republikę ludową".

Jedyna nadzieja uniknięcia przez Indonezję wojny domowej lub całkowitego przejścia na podwórko komunistyczne leży ponoć w osobie dotychczasowego wiceprezydenta Hatta, który świeżo ustąpił ze swego stanowiska, oburzony panującą korupcją. Hatta cieszy się powszechnym szacunkiem; pochodzi z Sumatry i jest rzeczą prawdopodobną, że powstańcy na Sumatrze podporządkowaliby mu się. Hatta jednak również domaga się silnej władzy centralnej.

N I E M C Y

ZACHÓD POMAGA W UZBROJENIU ATOMOWYM NIEMIEC

Do niedawna uchodziło za aksjomat, że jeśli nawet pozwolono Niemcom zachodnim na stworzenie własnej armii i przemysłu wojennego, to nie może być mowy o zaopatrywaniu ich w broń atomową, a cóż dopiero o jej produkowaniu w Republice Związkowej. Zdawało się, że zwłaszcza Francja będzie w tej dziedzinie bezkompromisowa, i istotnie było tak do bardzo niedawna. Niepostrzeżenie, z dnia na dzień, schowano jednak te zastrzeżenia do lamusa i już nawet Francuzi przyjęli bez protestu do wiadomości, że w nowotworzonej armii niemieckiej powstają specjalne oddziały „atomowe" — ba, że nawet mają one stanowić główny czynnik bojowy nowego „Wehrmachtu", na drugim zaś dopiero planie znajdować się będą bronie „konwencjonalne".

Parę miesięcy temu prasa brytyjska doniosła, że w myśl zawartego porozumienia Anglia zaczęła dostarczać Niemcom zachodnim reaktorów atomowych. Zrobiono co prawda zastrzeżenie, że energia atomowa wytwarzana przy ich pomocy używana będzie tylko dla celów pokojowych i strona niemiecka złożyła takie zapewnienie, wiadomo jednak, jaką wartość praktyczną mogą mieć w danym razie zapewnienia tego rodzaju, zwłaszcza skoro Zachód zgodził się już na wyposażenie nowego „Wehrmachtu" (zwanego obecnie „Bundeswehr") w broń atomową.

Ostatnio prasa niemiecka podała mniej może ważną, ale charakterystyczną dla obecnego kursu, wiadomość o darze, zrobionym przez Amerykanów niemieckiemu ministerstwu „atomowemu" (bo i takie już istnieje). Mianowicie ambasador Stanów Zjednoczonych Conant przekazał ministrowi związkowemu Balke w Bad Godesberg całą bogato wyposażoną „bibliotekę atomową". Jest ona darem amerykańskiej komisji energii atomowej. Obemuje m. in. 1.500 sprawozdań, 9.000 mikrokopii i podstawowe dzieła z zakresu fizyki i techniki jądrowej, a także fachową kartotekę zawierającą 87.500 tytułów.

Znamiennym przejawem, jak daleko idącej zmianie uległo stanowisko Francji już nie tylko wobec samej zasady uzbrojenia Niemiec, ale i ich roli w systemie NATO, jest zgoda na przekazanie stanowiska dowódcy sił zbrojnych NATO w Europie z rąk generała francuskiego w ręce gen. Hansa Speidla, b. szefa sztabu feldmarszałka Rommla.

NIEMCY NAD KANAŁEM

Na miejsce opróżnione przez Anglików i Francuzów w Egipcie i na Środkowym Wschodzie, wciskają się Niemcy, wykorzystując zapobiegliwie koniunkturę. Tzw. „punkt czwarty i pół" Kruppa, tzn. plan pomocy dla nowych krajów, opiera się na personelu technicznym niemieckim, już zainstalowanym na miejscu (w Indiach ilość specjalistów niemieckich przewyższa personel amerykański). Niemcy, jako firmy prywatne kraju „słabego", mieliby organizować zużycie kapitałów amerykańskich i międzynarodowych.

Wielkie firmy niemieckie: Krupp, Siemens, Hoch-Tief, A.E.G. proponują Egiptowi podjęcie budowy tamy w Asuanie. Odrzucenie tego projektu przez mocarstwa zachodnie przyczyniło się do rzucenia Nassera w politykę awantury i szukania pomocy sowieckiej. Niemieckie firmy pertraktują z Sudanem o podjęcie prac irygacyjnych między Nilem Białym i Niebieskim; z rządem Jordanii o rozbudowę dróg i rafinerii nafty.

Ambasada niemiecka w Kairze wydała obywatelom niemieckim specjalne legitymacje. Napis „Ava Almani" („Jestem Niemcem") jest już teraz doskonałą przepustką.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

ODPOWIEDZIALNOŚĆ AMERYKI

Ostatnie oświadczenia prezydenta Eisenhowera zapowiadają wolę Stanów Zjednoczonych wywiązania się z odpowiedzialności, jaka ciąży na polityce amerykańskiej ze względu na potęgę i bogactwo Ameryki. Dążeniem niezmiennym jest pokój, pokój sprawiedliwy, oraz walka z niedostatkiem, w której zasoby Ameryki winny być użyte na rzecz potrzebujących, przy ścisłym poszanowaniu wolności wszystkich narodów.

Na antyamerykańskie akcenty deklaracji sowiecko-chińskiej, zarzucające Stanom Zjednoczonym dążenie do opanowania Środkowego Wschodu, na komunikat sowieckiej agencji Tassa, przedstawiającej bazy amerykańskie jako pozycje wypadowe przyszłej wojny atomowej, prezydent Eisenhower odpowiedział na konferencji prasowej. Ameryka ofiarowuje swoją pomoc tym tylko, którzy jej zażądają. Plan pomocy gospodarczej amerykańskiej jest najlepszym określeniem różnicy intencji, wobec pomocy zbrojeniowej, którą Sowiety narzucają krajom Środkowego Wschodu: „...nie można wojować o pokój tylko bronią..." Wobec agresywnych wypowiedzi sowieckich prezydent precyzuje stanowisko Ameryki w stosunku do Europy: odbudowanie przymierza zachodniego i współpracy Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią; utrzymanie wojsk amerykańskich w Europie w ramach zobowiązań obronnych Paktu Północno-Atlantyckiego; poparcie dla integracji gospodarczej Europy zachodniej.

Tłem dla zaostrzającej się wymiany zdań między blokiem sowieckim i wolnym światem są myśli przewodnie inauguracyjnego orędzia prezydenckiego: wola pokoju; poszanowanie wolności innych; zerwanie z izolacjonizmem wobec politycznej i gospodarczej współzależności całego świata; gotowość „zapłacenia ceny" na rzecz światowego pokoju i dobrobytu — utrzymanie pogotowia wobec zagrożenia sowieckiego i wszechstronna pomoc gospodarcza.

Narody siłą włączone w obszar bloku komunistycznego zostały wspomniane w orędziu. Prezydent podkreślał, że dążenia wolnościowe wstrząsają posadami sowieckiego imperium, że Ameryka nie wyrzeknie się stanowiska pozytywnego wobec aspiracji wolnościowych, że gotowa jest służyć pomocą gospodarczą, bez jej politycznego wykorzystania wbrew woli potrzebujących...

W ślad za tymi oświadczeniami, których intencje są słuszne, winien nastąpić konkretny plan praktycznego działania. Amerykańscy krytycy programu, zarysowanego przez prezydenta Eisenhowera w jego wystąpieniach, uskarżają się, że słowa są piękne, ale planu działania nie widać. Były prezydent Truman woła, że obrona pokoju i realizacja wytycznych polityki amerykańskiej wymagają szybkiej akcji na ich rzecz ze strony wolnego świata, a w tej akcji „leadership" Stanów Zjednoczonych jest konieczny i słowa czy hasła nie zastąpią działania.

Godząc się z prezydentem Eisenhowerem, że zbrojenia nie są bronią w walce o pokój, Polacy oczekują, że szybka i wydatna pomoc amerykańska dla Polski pomoże narodowi polskiemu w jego walce z niedostatkiem, dla obrony i poszerzenia zakresu niezależności i wolności, do których naród dąży, służąc w ten sposób pokojowi.

PRÓBA SIŁ

Sytuacja na Środkowym Wschodzie wchodzi w stadium napięcia, którego rozwiązanie będzie doniosłym sprawdzianem skuteczności akcji Narodów Zjednoczonych.

Zgromadzenie ONZ zażądało wycofania się wojsk Izraela z całości zajętego obszaru. Izrael nie opuszcza terenu Gazy i pobrzeża nad zatoką Akaba, domagając się gwarancji międzynarodowych i uprzedniego uregulowania stosunków z Egiptem.

Traktat zawarty w Kairze między Egiptem, Arabią Saudyjską i Syrią z jednej strony, a Jordanią z drugiej, zapewnia Jordanii pomoc na lat 10, w wysokości $12\frac{1}{2}$ milionów funtów rocznie, uniezależniając ją w ten sposób od pomocy brytyjskiej. Cztery państwa arabskie postanowiły przeciwstawić się jakimkolwiek obcym wpływom na Środkowym Wschodzie. Układ ten wzmacnia stanowisko Egiptu. Tymczasem jednak Turcja, Pakistan, Iran i Irak w Ankarze doszły do wniosku, iż „doktryna Eisenhowera" i plan pomocy amerykańskiej nie oznaczają dążności do uzależnienia państw Środkowego Wschodu. Uczestnicy spotkania uważają, że Wielka Brytania powinna wrócić a Stany Zjednoczone dołączyć się do paktu bagdadzkiego. — Środkowy Wschód jest podzielony. Bezstronność i energia ONZ oraz szybkie działanie Ameryki, umacniające zaufanie do intencji polityki amerykańskiej, mogą wygrać pojedynek z demagogiczną dywersją sowiecką.

BLIŻEJ EUROPY

Nowy rząd brytyjski rzuca hasło solidarności europejskiej, a na wewnątrz apeluje o zgodę, pracę i oszczędność.

Jednomyślne przeprowadzenie wyboru Harolda Macmillana na „leadera" partii konserwatywnej było typowo angielską manifestacją o charakterze przyjacielskim i rodzinnym. Wyrażono uznanie b. premierowi Edenowi. Urządzono owację niedoszłemu premierowi Butlerowi, który oświadczył gotowość współpracy w odpowiedzi na gorące wyrazy uznania ze strony nowego przywódcy konserwatystów. Lady Dorothy Macmillan otrzymała podziękowanie od małżonka za pomoc w jego pracy.

W przemówieniu radiowym do narodu premier Macmillan stwierdził, że „przeznaczeniem Wielkiej Brytanii jest ścisłe współdziałanie z krajami Europy", co pozwala przypuszczać, że Anglia będzie popierać plan powstania Strefy Wolnej Wymiany w łączności z zachodnio-europejskim Wspólnym Rynkiem.

Minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd rozwinął ten sam temat w swoich wystąpieniach w Rzymie i w Londynie. Dowodził, że bliska współpraca z kontynentem europejskim, rozwój stosunków handlowych, wzmocnienie gospodarcze i polityczne struktury europejskiej jest koniecznością dla kraju pozbawionego surowców, zwłaszcza wobec zagrożenia komunistycznego. Minister Lloyd z naciskiem podkreślał groźbę komunistycznej infiltracji i dywersji na Środkowym Wschodzie oraz agresję sowiecką w krajach Europy środkowo-wschodniej. Komunikat z rozmów włosko-brytyjskich wyraził głęboką troskę w związku z sytuacją na Węgrzech.

Wielka Brytania nadal stoi na stanowisku konieczności przymierza ze Stanami Zjednoczonymi. Ale Anglia nie rezygnuje z prowadzenia samodzielnej polityki w wypadku różnicy stanowiska z polityką amerykańską. Wielka Brytania bynajmniej nie jest niechętna wobec Narodów Zjednoczonych; odwrotnie, troską jej jest, że ONZ za mało i zbyt wolno działa, tym bardziej, iż następuje pogorszenie stosunków między Sowietami a Zachodem.

Należy mieć nadzieję, że hasło solidarności europejskiej będzie rozumiane jako dążenie do rozwiązań obejmujących całość Europy, nie tylko jej część zachodnią. Kadłubowe plany gospodarcze i polityczne ani nie zlikwidują kryzysu Europy, ani nie uczynią z niej partnera dla polityki amerykańskiej.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

16 stycznia —

✱ RZĄD Izraela obiecał do 22.1. wycofać swe wojska z Egiptu za wyjątkiem rej. Gazy i wybrzeża wzdłuż zatoki Akaba.

✱ W WARSZAWIE Czu - En - Lai i Cyrankiewicz podpisali wspólną deklarację. Podkreśla ona solidarność państw rządzonych przez komunistów, lecz nie wspomina o przewodnictwie Rosji.

17 stycznia —

✱ W BUDAPESZCIE Czu - En - Lai i Kadar podpisali wspólną deklarację; potępia ona rewolucję węgierską i chwali zbrojną interwencję sowiecką. Zawieszono działalność Zw. Pisarzy Węgierskich.

18 stycznia —

✱ W MOSKWIE odbyła się manifestacja przyjaźni rosyjsko - chińskiej. Bułganin atakował St. Zjednoczone; Czu - En - Lai podkreślał czołową rolę Sowietów.

✱ W POLSCE kilku kandydatów na posłów zostało skreślonych z listy, wśród nich Osóbka - Morawski.

✱ ROZWIĄZANO utworzony niedawno Związek Młodych Demokratów.

✱ MOSKIEWSKA deklaracja sowiecko - chińska stwierdza, że Ameryka dąży do panowania nad światem, gdy Wschód pragnie pokojowego współistnienia. Deklaracja wzywa komunistów do solidarności i do walki.

✱ 3 BOMBOWCE amerykańskie B-52 ukończyły 45 godzinny lot naokoło świata bez lądowania.

✱ NA WĘGRZECH 400 członków rad robotniczych znajduje się w więzieniu. Rozpoczęto proces pisarzy.

✱ DO JUGOSŁAWII w ostatnich dziesięciu dniach przybyło ponad 4.000 uchodźców z Węgier; ich ilość wynosi obecnie w Jugosławii ponad 7.000 osób.

✱ W POLSCE, 12 oskarżonych zasądzono w Bydgoszczy na więzienie od 6 mies. do 6 lat. W Szczecinie rozpoczęto procesy w związku z zajściami grudniowymi.

19 stycznia —

✱ EGIPT, Arabia Saudyjska, Syria i Jordania zawarły w Kairze 10-letni układ o pomocy dla Jordanii ($12\frac{1}{2}$ miliona funtów rocznie).

✱ ZGROMADZENIE ONZ uchwaliło rezolucję żądającą wycofania się Izraela z Egiptu.

✱ W BUDAPESZCIE po 6 dniowym tajnym procesie powieszono przywódców powstańczych Dudasa i Szabo. Rozwiązano Związek Dziennikarzy.

✱ GOMUŁKA apelował do głosujących, by nie korzystali z prawa skreślania nazwisk na listach kandydackich: „skreślanie kandydatów naszej partii, to przekreślanie niepodległości naszego kraju".

W BIEŻĄCYM NUMERZE ZAŁĄCZAMY FORMULARZ DO SKŁADANIA OFIAR NA SAMOCHÓD DLA PRYMASA POLSKI.

K S I Ą Ż K I

„KOŚCIÓŁ W CHOCHOŁOWIE"

Jedna z ostatnich powieści Jana Dobraczyńskiego poświęcona jest historycznej postaci świątobliwego kapłana z rodziny góralskiej, Wojciecha Żmudzi, proboszcza w podhalańskiej Sidzinie i budowniczego kościoła w rodzinnym Chochołowie. Powieść, napisana ze szczerym nabożeństwem dla bohatera, posiada wszystkie zalety, a także i wady pióra Dobraczyńskiego.

Ksiądz Żmudzia, prawie rówieśnik słynnego księdza Józefa Stolarczyka z Zakopanego, z zachęty matki a z przekleństwem ojca, bogatego gazdy, obrał stan kapłański i otrzymał święcenia w Tarnowie. W kilka lat później ks. Wojciech Żmudzia został proboszczem w Sidzinie. Dzięki pracy kapłańskiej i osobistemu przykładowi proboszcza Sidzina wydobyła się z dna moralnego upadku na wyżyny wzoru życia katolickiego, promieniującego na całe Podhale — skalne i szerokie, aż po Sądeczyznę, na Orawę i Spisz. Ksiądz Żmudzia wydał przede wszystkim wojnę karczmarzom i ciemnocie. Od praktykujących parafian i tłumami ciągnących do niego z sąsiedztwa wiernych wymagał znajomości i rozumienia prawd wiary. Spowiedź zaczynał od egzaminu katechizmu. Dla szerzenia wiadomości o podstawach wiary powołał grono młodych dziewcząt katechetek, które rychło otrzymały przezwisko „sidziniarek" lub „apostołek sidzińskich". Była to jakby wczesna forma Akcji Katolickiej. „Sidziniarki" zebrały na Podhalu bogate żniwo. Do spowiedzi u proboszcza z Sidziny wędrowały przez okrągły rok tłumy z dalekich okolic. Spowodowało to wkrótce zawiść konfratrów i ściągnęło na księdza Żmudzię obmowy, oszczerstwa i oskarżenia przed władzami świeckimi i biskupem. „Sidziniarki" poczęto uważać za sektę i jawnie je prześladować, ich proboszcza zaś oskarżać o różne złe praktyki i namowy.

Ale nie był to jedyny cierń na drodze do świętości księdza Wojciecha. Przez całe życie dążył on do wypełnienia swojego wotum — zbudowania murowanego kościoła we wsi rodzinnej. Proboszcz chochołowski stał się najzawziętszym wrogiem księdza Żmudzi i nie przebierał w środkach walki z nim. Inni proboszczowie wymogli na władzy kościelnej zakaz zbierania składek na kościół w innych niż własna parafiach. Ksiądz Żmudzia szedł więc po ciernistej drodze ku swemu celowi i zginął tragicznie przyglądając się budowie umiłowanego dzieła. Lud widział w nim Świętego.

Tej wspaniałej postaci świątobliwego chłopa-kapłana z Podtatrza poświęcił Jan Dobraczyński powieść pt. „Kościół w Chochołowie", umiejętnie łącząc klimat duchowy wsi podhalańskiej z wyżynami uniwersalizmu chrześcijańskiego. Nauki księdza Żmudzi w gwarze podhalańskiej mogłyby się znaleźć w traktatach teologicznych. To wyniesienie „ludowego do ludzkości" jest pierwszą zaletą powieści.

Drugą jest staranne, choć nieco uproszczone, odmalowanie tła historycznego i wprowadzenie do powieści słynnych na Podhalu postaci z połowy ubiegłego wieku. Niestety, uległość obowiązującej w Polsce doktrynie klasowej zniekształciła rysy niektórych portretów, zwłaszcza biskupa Pukalskiego, nie oszczędzając nawet postaci kapłanów pochodzenia chłopskiego, np. księdza Stolarczyka, na szczęście, nie w takim stopniu jak w paszkwilu o Podhalu pióra Jalu Kurka („Księga Tatr"). Chrześcijańskie założenia powieści Dobraczyńskiego stonowały szczęśliwie w powieści akcenty nienawiści klasowej. Autorowi powiodło się w pełni obudzenie w czytelniku miłości dla ludu świętych — ludu polskiego. Zwrócił on także uwagę na ważny rys dziejów polskiego Kościoła: na przeważającą w stanie kapłańskim ilość powołań chłopskich. Dzieje duchowieństwa polskiego poczynając od XIX stulecia to zarazem szmat dziejów chłopów polskich.

„Kościół w Chochołowie" napisany jest żywo, plastycznie, zaludniony wspaniałymi i rasowymi postaciami, oparty na dobrej znajomości czasu i miejsca: dziejów i ziemi Podhala. Autor opisał swoje miejsca i krajobrazy po uprzedniej wędrówce przez wszystkie szlaki powieści. Opisy Tatr i spinaczek górskich odznaczają się świeżością. Niektóre sceny, jak np. śmierć zbójnika Sulei, doskonałe. Tematyka nie banalna.

Główny błąd formalny powieści, to okrutnie okaleczona gwara. Jest to dziwniejsze i tym bardziej drażniące, że słownictwo gwary wprowadzonej do powieści brzmi, z małymi wyjątkami, poprawnie, natomiast głosownia, odmiana, także i składnia urągają cieniom wielkich Podhalan. Wygląda to tak, jakby Dobraczyńskiemu ktoś przełożył teksty literackie na gwarowe, a on potem wykombinował między nimi dziwaczny kompromis. Czytając „Kościół w Chochołowie" trzeba przymykać oczy na to kalectwo gwary.

Powieści Jana Dobraczyńskiego są zawsze pożyteczną i miłą lekturą. Nie dają one wszakże wrażenia obcowania z wybitną twórczością literacką. W ich technice jest jakaś pośpieszna, dziennikarska niedbałość i powierzchowność, niedoskonałość miary i wagi w użyciu słowa, rozwlekłość narracji, nie opanowana uczuciowość, nie epiczna skłonność do przekonywania czytelnika, niemalże dydaktyczność. Nieprzeciętną za to zaletą Dobraczyńskiego jest świetna pamięć historyczna i wrażliwe odczucie epok. Jego mocną stroną jest tło historyczne, słabą — postacie. Dobraczyński nie umie, jak np. Malewska, słuchać swoich bohaterów, ale modeluje ich wedle własnych tez. Więcej w nim apologety niż powieściopisarza.

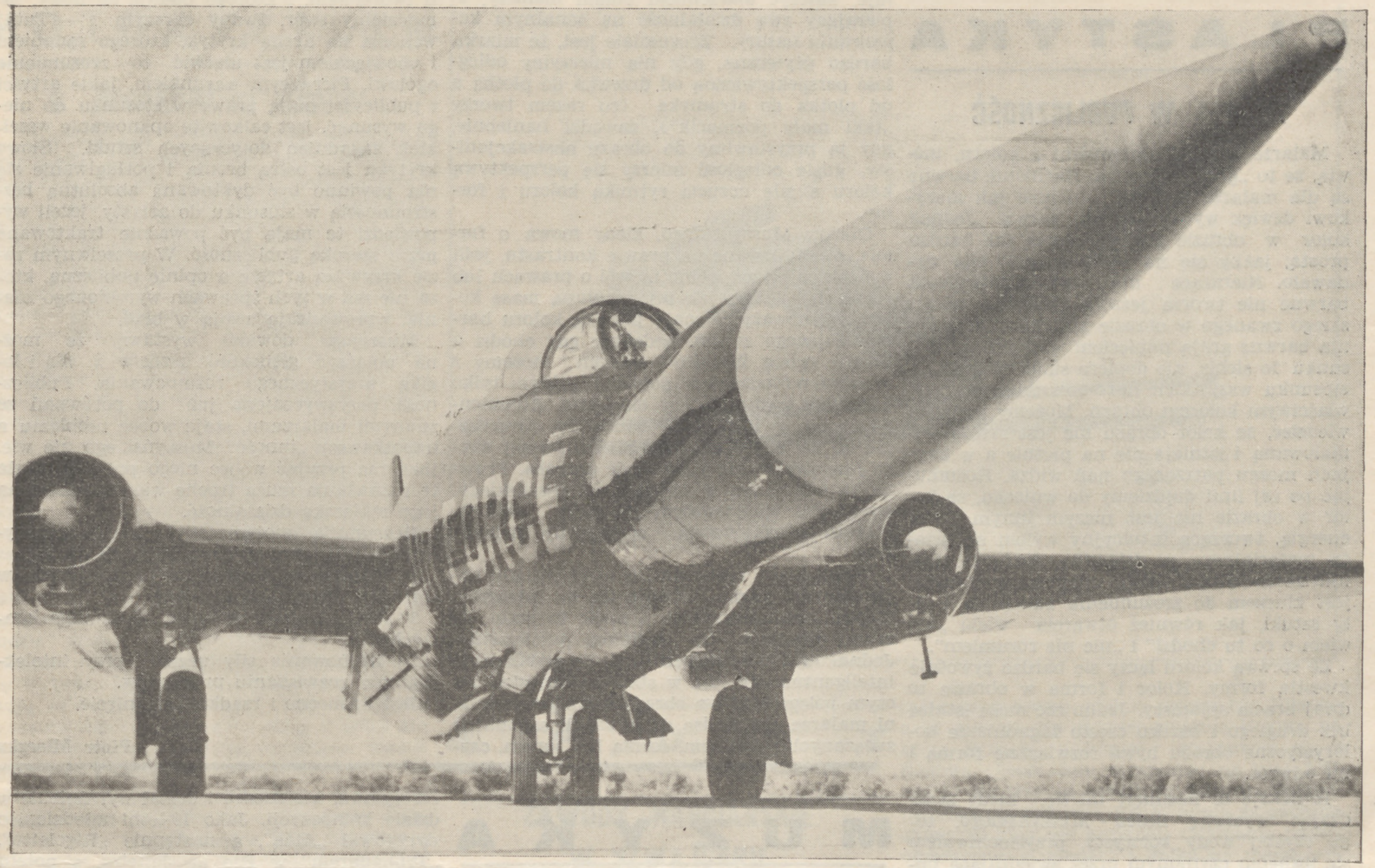
Polska powieść katolicka nie odznacza się zbytnią oryginalnością. Nie wychodzi ona z cienia trzech zwłaszcza pisarzy zachodnich: Bernanosa, Mauriaca i Greena. Jej problematyka i klimat duchowy wywodzą się wprost z dzieł tamtej trójki, jej postacie wzorowane są na nich. Polscy pisarze katoliccy nie wychodzą ze swymi pługami na ugory.

J. B.

*) **Jan Dobraczyński KOŚCIÓŁ W CHOCHOŁOWIE. Pax. Warszawa 1954. Stron 284.**

WIECZÓR POEZJI KRAJOWEJ

12 lutego, we wtorek o godzinie 7.30 w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, S.W.7 — urządza Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wieczór poezji krajowej. Poeci: Mikołaj Bieszczadowski, Miron Białoszewski, Władysław Bieńkowski, Stanisław Grochowiak, Mieczysław Jastrun, Tadeusz Kubiak, Julian Przyboś, Tadeusz Różewicz, Jerzy Zagórski. Utwory wymienionych poetów odczyta Tola Korian. Wstęp i komentarze wygłosi Józef Jaksiński. Przewodniczyć będzie Tadeusz Sułkowski.



Ilustracja przedstawia lekki bombowiec amerykański B-57, który został wybrany dla eksperymentów w ramach „U. S. Air Research and Development Command Programme". W samolocie tym wmontowane są nowe przyrządy do kierowania pociskami dalekiego zasięgu o szybkości znacznie większej od dźwięku. Problemem bardzo zasadniczym w próbach z pociskami kierowanymi dalekiego zasięgu jest sprawa przegrzewania się pod wpływem tarcia materiałów, z których zrobiony jest pocisk, względnie samolot. W celu usunięcia tej przeszkody, wbudowano specjalne chłodnice z kilkoma rodzajami mieszanek chemicznych. Próby wypadły bardzo pozytywnie. Pocisk kierowany reagował również na dalekie drgania innych samolotów, ku którym może zostać posłany w razie potrzeby. Doświadczenia odbywały się w specjalnym centrum dla pocisków kierowanych lotnictwa Stanów Zjednoczonych na Florydzie.

LOTNICTWO

LINIA CZUWANIA

Gdy przeciętny laik słyszy charakterystyczny hałas, jaki sprawia przelatujący samolot odrzutowy i gdy kierując się tym odgłosem szuka maszyny na niebie, aby w końcu stwierdzić, że już dawno zniknęła na horyzoncie a tylko hałas jeszcze ją goni, nie myśli zapewne o tym, jakie problemy nasuwa konieczność obrony przed nalotem nowoczesnych maszyn, szybszych od głosu.

Już sama obecność przy starcie takiego samolotu odrzutowego musi budzić podziw każdego przeciętnego człowieka dla ludzi, którzy mają odwagę odbywać na nich loty. Toteż najczęstszym pytaniem zadawanym lotnikowi bywa: „Czy pan nie czuje podniecenia i po prostu obawy, gdy pan startuje na takim ryczącym potworze?" I nieodmiennie pada odpowiedź: „Tak, zapewne, pierwszy raz jest człowiek podniecony, ale przecież leci się drugi i trzeci raz, a potem już wrażenie jakoś się zmniejsza...

Ale wróćmy do kwestii obrony. Oto na kontynencie europejskim, a więc we Francji, a szczególnie w Niemczech zachodnich znajduje się w chwili obecnej specjalna sieć urządzeń alarmowych i ochronnych, której zadaniem jest wyłapywanie i unieszkodliwienie każdego samolotu, który by próbował nalecieć na zachodnią Europę. Sieć ta składa się z baz lotniczych amerykańskich, zaopatrzonych w urządzenia radarowe oraz ze stojących w stałym pogotowiu bojowym formacyj myśliwców odrzutowych. Wszystkie te oddziały są podporządkowane dowództwu N. A. T. O.

Jeśli chodzi o sam sprzęt, to, jak ujawniono wobec prasy, Amerykanie mają obecnie do dyspozycji najbardziej nowoczesne maszyny myśliwskie typu F.100 C., zaopatrzone w dodatkowe urządzenia tzw. afterburner, który zwiększa przy starcie szybkość odrzutowca. Ponadto te oddziały mają przesłonowe rakiety kierowane radarem typu „Matador", którymi mogą zwalczać nalatujące samoloty.

ULEPSZENIA LOTU

Pionowe wzbijanie się i lądowanie. Zwiększające się wciąż szybkości i ciężary samolotów wymagają coraz to dłuższych i mocniejszych lądowisk, tak że wydaje się, iż niedługo jedynie wodnopłatowce będą miały dostateczną przestrzeń do rozbiegu i lądowania. Toteż problem skrócenia przestrzeni rozbiegowej, a nawet zupełnie pionowego wzbijania się i lądowania jest jednym z najbardziej dziś aktualnych zagadnień komunikacji samolotowej. Istnieje dziś już kilkanaście typów rozwiązania tego problemu, żaden jednak nie jest dotąd w pełni zadowalający. Wymagania lotu pionowego i poziomego są bowiem tak dalece przeciwstawne, że znalezienie kompromisu między nimi nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Przykładem tego mogą być helikoptery, które swoją zdolność pionowego wznoszenia się okupują poważnymi brakami lotu poziomego, tak że w żadnym wypadku nie mogą zastąpić zwykłego płatowca w jego lotach długodystansowych.

Nową i obiecującą próbą rozwiązania tego problemu jest ostatnia konstrukcja zmarłego w zeszłym roku słynnego francuskiego konstruktora samolotów Bregueta, tzw. samolot Breuget 940, i podobny do niego w pomyśle Vertiplan amerykańskiej Ryan Aeronautical Co. W przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych rozwiązań, w których wznoszenie się samolotu polegało na wytwarzaniu pionowego prądu powietrza, Breguet 940 i Vertiplan stosują normalny system śmigła, wytwarzającego silny poziomy prąd powietrza, nadający samolotowi siłę nośną — dzięki nachyleniu płatów — oraz szybkość poziomą, tak jak w każdym zwykłym płatowcu. Cała różnica polega na tym, że konstruktorzy zaopatrzyli płaty samolotu w klapy ruchome, mogące się opuszczać w dół. Przy opuszczonych klapach poziomy prąd powietrza zostaje skierowany w dół, nadając tym samolotowi duże siły pionowe całkowicie wystarczające do jego pionowego wzbijania się w górę. Gdy jednak samolot już uzyskał w ten sposób odpowiednią wysokość, klapy się wyprostowują i samolot leci jak każdy normalny płatowiec.

PLASTYKA

PALETĄ W PUBLICZNOŚĆ

Malarze, gdy są zadowoleni z koloru, mówią, że to „gra". I prawda. Harmonie barwne są dla malarza muzyką, podobnie jak muzykowi dźwięk wydaje się być barwą. Jednak kolor w obrazie nie jest rzeczą tak bardzo prostą, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Nierażące dla widza zestawienia barwne nie tworzą jeszcze przeżycia malarskiego zwanego w obrazie kolorem. Zestawienia barwne grają napięciem wzajemnego stosunku do siebie, ale dopiero suma wynikła ze stosunku wszystkich harmonii do siebie jest właściwym kolorem obrazu. Możemy więc powiedzieć, że kolor obrazu nie jest rzeczą namalowaną i istnieje nie na płótnie a w zwojach mózgu patrzącego nań widza. Rozumując po tej linii dojdziemy do wniosku, że kolor w obrazie nie jest niczym innym, jak energią, tworzącą intuicyjny wyłom ze świata materialnego w dziedzinę duchową. Odnalezienie drogi, jaką odbywa ta energia, jest kluczem do zrozumienia znaczenia i siły sztuki, jak również otwarcia wielu „nie wiem o co tu chodzi" i „nic nie rozumiem".

Ze sprawą koloru łączy się bardzo żywotnie kwestia formy. Kolor i forma w obrazie to dwaj bracia syjamscy. Jedno nie może istnieć bez drugiego i bardzo często zagadnienie kolorystyczne obrazu bywa rozwiązane formą i na odwrót.

Refleksje te nasunęły mi się, kiedy zwiedzając wystawę Znicz - Muszyńskiego, tego czystej wody kolorysty, przysłuchiwałem się uwagom czynionym przez zwiedzającą publiczność, jak również artystów i krytyków. I tak, jak całość wystawy wykazywała niezwykły na tutejszym terenie poziom i talent, tak widzowie zdawali się kompletnie nie rozumieć o co tutaj chodzi. Wiele zdań i opinii sprzecznych, jak to w takich wypadkach bywa, chybiało sedna sprawy tak w pochwałach, jak w przyganianiu. Nie jest rzeczą tragiczną, jeżeli ludzie bez „fachowego" wykształcenia wygłaszają błędne oceny, sprowadzając zresztą wszystko do stwierdzenia, że ten lub ów obraz się im podoba albo nie, natomiast bolesne wydaje się strzelanie na chybił trafił kolegów po fachu, zwłaszcza jeśli to są starsi koledzy.

Ale wracając do samej wystawy. Powiedzieliśmy poprzednio, że forma i kolor to dwaj bliźniacy. Dodajmy teraz, że rysunek siłą faktu wiąże te dwa elementy. Przez rysunek niekoniecznie rozumiemy tu linię (choć ta jest bardzo często przez Muszyńskiego stosowana), bowiem rysunek może tworzyć równie dobrze plama barwna. Zależnie teraz od postawy malarza, rysunek ten będzie więcej lub mniej zbliżony do natury. — Bardzo często w sztuce współczesnej natura tworzy bazę wyjściową, ten grunt pod nogami artysty, z którego rozpoczyna on dalsze swoje rozważania. W takim wypadku rysunek będzie swobodniejszy, coraz to dalej odbiegający od natury w miarę rozwoju twórczej zdolności przemiany wrażeń zmysłowych na przeżycia natury psychicznej. To właśnie zjawisko zachodzi u Muszyńskiego i dlatego, powiedzmy, zarzut braku rysunku lub niewykończenia obrazu byłby nie tylko nie na miejscu, ale zgoła krzywdzący artystę i wystawiający niezbyt pochlebne świadectwo samemu krytykowi. Takimi argumentami ze sztuką współczesną (określenie „sztuka nowoczesna" uważam za niezbyt szczęśliwe) usiłuje walczyć akademicki odłam malarzy, opierający swą działalność na tonalnym kopiowaniu natury. Zrozumiałe jest, że miarka bardzo użyteczna, gdy nią mierzymy odległość perspektywiczną od drzewka do płotka a od płotka do strumyka (co razem tworzy „taki mały poemacik"), zawodzi haniebnie, gdy ją przystawimy do obrazu abstrakcjonisty, gdzie odległość mierzy się perspektywą koloru a siłę uczucia rytmiką koloru i formy.

Obrazy Muszyńskiego, kiedy mowa o formie, są zbudowane na prawie kontrastu, jeśli w ogóle w sztuce wolno mówić o prawach lub regułach. I tak, jak np. ogromną masę koloru równoważymy małą plamką koloru harmonizującego z nim, podobnie gdy chodzi o formę, szereg kształtów ostrych możemy z wielkim powodzeniem dopełnić jednym tylko kształtem owalnym, czy okrągłym. Znamienną rzeczą w dzisiejszej sztuce jest obrzydzenie do baroku. Znacznie bliższa naszej epoce jest strzelistość i surowość gotycka. Prawda ta odbija się w pracach Muszyńskiego, wyraźnym upodobaniem do form ostrych, którym przeciwstawia opozycyjny element koła.

Współczesne malarstwo w swej pół, lub abstrakcyjnej formie, skłania się ku intelektualnym sformułowaniom i przez to stało się mniej dostępne dla szerokiej publiczności. Jednakowoż nie oznacza to, że publiczność inteligentna nie jest w stanie zrozumieć, na czym polega budowa obrazu i jak poszczególni malarze podchodzą do pewnych zagadnień związanych z kolorem, formą lub tonem, czyli tworzywem, z którego buduje on nowy, samodzielny twór, zwany obrazem. — Tutaj wchodzi na arenę krytyk, którego zadaniem i obowiązkiem jest ułatwić to zrozumienie ogółowi. Pierwszym warunkiem, jakie artyści i publicyści mają prawo w stosunku do niego wysunąć, jest całkowite opanowanie wszelkich zagadnień dotyczących sztuki. Słowo krytyka jest ostrą bronią i posługiwanie się nią powinno być dyktowane absolutną bezstronnością w stosunku do artysty, jeżeli wypowiedzi te mają być poważnie traktowane przez szeroką publiczność. W przeciwnym razie krzywdzą artystę a opinię publiczną, która nie ma w tych sprawach wyrobionego zdania, wprowadzają swoją w błąd.

Muszyński dowiódł wystawą, że można połączyć głębokość uczucia z siłą i logiką artystycznego rozumowania. Publiczność, przyzwyczajona już do porównań ze znanymi malarzami, staje wobec problemu a napotkawszy „inność" Muszyńskiego nie wie, jaką ma przyjąć wobec niego postawę. Może te rozważania rzucą trochę więcej światła na jego malarską działalność.

Reasumując możemy stwierdzić, że głównymi atutami Muszyńskiego w tej chwili są:

1) Zgranie elementów kompozycyjnych w logiczną i harmonijną całość.

2) Nieomal matematyczna równowaga konstrukcji.

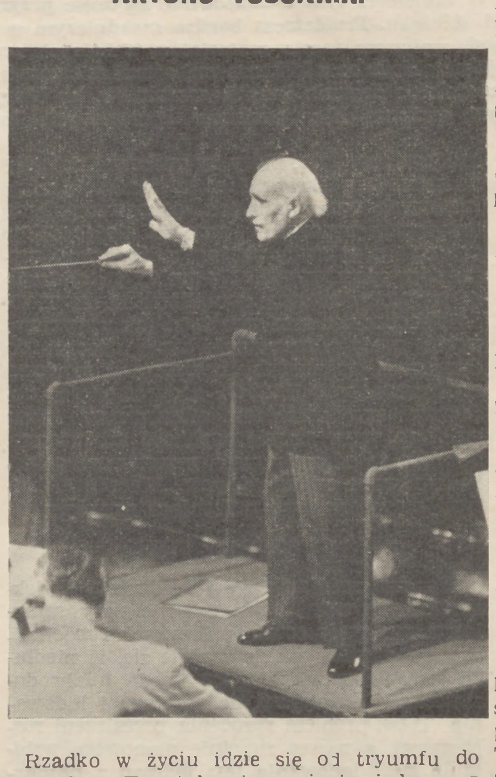
3) Zachowanie siły uczucia przy intelektualnym rozwiązaniu problemów.

Jest to mocne i rzadkie osiągnięcie.

Piotr Mleczko

MUZYKA

ARTURO TOSCANINI



Rzadko w życiu idzie się od tryumfu do tryumfu. To stało się w życiu jednego z największych w dziejach ludzkości dyrygenta, Artura Toscaniniego. Urodzony w Parmie 25 marca 1867, syn krawca, mając lat 9 rozpoczął studia w konserwatorium muzycznym i do osiemnastego roku życia ukończył klasę fortepianu, wiolonczeli i dostał wyróżnienie w dziale kompozycji. Jako 19-letni młodzieniec dyrygował „Aidą", a następnie „Rigoletto", „Trubadurem" w Rio de Janeiro, a potem „Edmeą" w Turynie, w 1896 kilku koncertami w „La Scala". W dwa lata później, w wieku lat 31, został jej pierwszym dyrygentem i na tym stanowisku pozostawał w latach 1898 - 1903 i 1906 - 1908, po czym przeniósł się do Nowego Jorku. I od tego czasu był albo dyrygentem orkiestry amerykańskiej albo pracował w „La Scala". Z orkiestrami tymi odbywał tournée lub dawał koncerty dyrygując miejscowymi zespołami w Ameryce i całej Europie: w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Londynie, Salzburgu, Bayreuth, wszędzie zbierając laury.

I oto on, który mógłby był przyzwyczaić się do patrzenia na wszystkich z góry, pozostał człowiekiem o wielkiej pokorze. Życie jego stwierdziło nie po raz pierwszy w dziejach ludzkości, że prawdziwa wielkość jest pokorna.

Jeszcze jeden piękny rys charakteru: głęboka wiara chrześcijańska. Gdy w 1951 r. zbliżał się kres życia jego żony, mówił o tym z głębokim smutkiem, zaznaczając: „Lepiej byłoby umrzeć teraz, z nią, z moją biedaczką. Cierpiałaby mniej, gdybyśmy mogli odejść razem. Ale ja mam nadzieję, że wkrótce ją dogonię i będziemy żyć gdzie indziej zjednoczeni i szczęśliwi na zawsze." W trzy lata potem opuścił na stałe podium dyrygenta, gdy stwierdził, że zawodzi go już niezwykła dotychczas pamięć muzyczna (miał lat 87).

1 stycznia Arturo Toscanini został tknięty lekkim paraliżem mózgu, stan jego poprawił się wprawdzie, ale było wiadomo, że koniec powoli się zbliża. Zmarł 16 stycznia, we śnie. Trzy dni przedtem przyjął ze łzami w oczach swego Pana, jako Wiatyk na ostatnią drogę i Ostatnie Olejem świętym Namaszczenie.

Zakończmy tak, jak zakończyła pożegnalną audycję BBC: Requiem aeternam dona ei, Domine.

W.J.

MOTORYZACJA

O „MORALNOŚCI RUCHU"

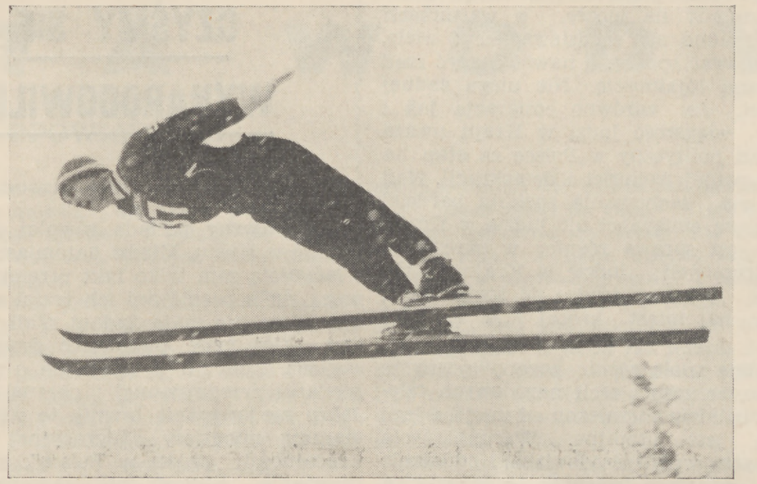
Zastraszający wzrost ilości wypadków drogowych, spowodowanych przez nieostrożność zarówno kierowców, jak przechodniów, stał się jednym z poważniejszych zagadnień naszych czasów. We Włoszech, gdzie w wypadkach takich ginie rocznie około 5 tysięcy ludzi, opracowywane są obecnie nowe przepisy, regulujące ruch pojazdów motorowych na ulicach; przepisy te mają nabrać mocy ustawy We Francji żniwo śmierci wynosi 8 do 10 tysięcy ludzi rocznie, na pierwszym miejscu jednak w całej Europie stoją Niemcy zachodnie, gdzie w roku 1955 zginęło w takich wypadkach 12.300 osób.

We Francji próbuje się ciągle nowych metod zapobiegawczych. Gdzieniegdzie przy wjazdach do miast i wsi, wobec braku dostatecznej ilości policjantów, ustawiono policjantów z tektury, by zastraszać kierowców, pędzących z nadmierną szybkością, gdy tylko jednak podstęp ten stał się znany, stracił on naturalnie swą skuteczność. Obecnie na ulicach wylotowych Paryża w czasie „week - endów" czynne są auta policyjne, nie zdradzające swego charakteru, które włączają się w prąd jadących samochodów i zatrzymują za szybko jadące, po czym notuje się je, celem nałożenia kary (w ciągu 2 tylko dni na przedmieściach Paryża wypadków takich zanotowano 1.306).

Nie ulega jednak wątpliwości, że żadne środki, nawet rozszerzenie i ulepszenie dróg, które w wielu krajach jest w toku, nie zdołają wykorzenić zła, póki nie pobudzone zostanie sumienie kierowców i przechodni i wola przestrzegania przez nich przepisów ruchu. Niedawno msgr. Charrière, biskup Lozanny, Genewy i Fryburga szwajcarskiego ogłosił apel, w którym stwierdza, że ta sprawa pozornie czysto techniczna dotyczy przykazań Boskich i wiąże przez to sumienie. Nieostrożność kierowcy pociąga często za sobą nieszczęście, niekiedy nawet powoduje śmierć. Jeśli kierowca tu zawinił, naruszył przykazanie Boskie, które zakazuje zabijania niewinnych.

W niedzielnym ilustrowanym piśmie „Osservatore della Domenica", wydawanym przez watykański „Osservatore Romano", ukazał się w lipcu i sierpniu br. cykl złożony z czterech artykułów, poświęconych temu zagadnieniu. Pierwszy z nich podał z komentarzem przemówienie biskupa Brescii w związku z uroczystością „poświęcenia samochodów" która stała się zwyczajem we Włoszech. „Kościół — pisał „Osservatore della Domenica" — podnosi mocno swój głos i powtarza przykazanie: Nie zabijaj".

W następnym numerze pisma ukazał się wywiad z docentem prawa kanonicznego w papieskim Ateneo Lateranense i na uniwersytecie rzymskim, prof. Pio Ciprotti, który omawia zagadnienie z punktu widzenia prawa kościelnego. W numerze z dnia 29 lipca znajdujemy wywiad z docentem teologii moralnej w Ateneo Lateranense prof. Palazzini, który wyjaśnia teologiczną podstawę zagadnienia. Ostatni artykuł, ogłoszony 5 sierpnia, pochodzi od kierowcy samochodowego, który omawia techniczną stronę sprawy, w końcu jednak również podkreśla, że przepisy i udogodnienia nie przydadzą się na nic bez wzmocnienia poczucia odpowiedzialności i sumienia u uczestników ruchu ulicznego i drogowego.



SPORT

ZAWODY NARCIARSKIE W SZWAJCARII

POLSKIE NARCIARKI W SZWAJCARII

Sezon narciarski w pełni. „Białe szaleństwo" — narty, jeden z najpiękniejszych i najzdrowszych sportów gromadzi na wspaniałych trasach Szwajcarii, Austrii i Niemiec — elitę świata narciarskiego. Szwajcaria jest centrum sportów zimowych, specjalnie narciarstwa. Zawody w Grindelwald mają swoją markę. Właśnie przed dwoma laty w Grindelwald całkiem niespodziewanie, przy silnej, międzynarodowej konkurencji, Polki odniosły zwycięstwa w biegach, wykazując wysoką klasę. Olimpiada w Cortina d'Ampezzo wykazała dalszy postęp polskich narciarek. Nic też dziwnego, że start Polek w tradycyjnych XIX międzynarodowych zawodach (styczeń 1957) w Grindelwald był oczekiwany z dużym zainteresowaniem. W biegach Polki powtórzyły sukses sprzed dwóch lat. Wygrały bieg na 10 km i sztafetę na 3 × 5 km.

Bieg 10 km. Na starcie stanęło 20 zawodniczek z Niemiec zach., Francji, Włoch, Szwajcarii i Polski. Pomimo trudnych warunków (trasa oblodzona) Polki odniosły podwójne zwycięstwo, zajmując I i II miejsca, następnie IV i V. Wyniki: 1) Bukowa (Polska) — 41 : 45 min., 2) Pęksa (Polska) — 42 : 02 min., 3) Blasle (Niemcy), 4) Begun (Polska), 5) Krzeptowska, 6) Botere (Włochy). Bukowa na trasie miała wypadek, który skończył się szczęśliwie. Trasa biegu wynosiła dwa okrążenia po 5 km, przy różnicy poziomów 125 m.

Sztafeta 3 x 5 km. Polska wystąpiła bez doświadczonej zawodniczki Krzeptowskiej (niedyspozycja). Trasa prowadziła po tej samej pętli jak w biegu na 10 km., ale warunki cięższe; spadł śnieg i trasa była trudniejsza. Na pierwszej zmianie Bukowa narzucając ostre tempo zdołała wyprzedzić Niemkę o 12 sekund. Na drugiej zmianie Begun, na którą liczono najmniej, rozprawiła się z Niemką bezlitośnie zarabiając na niej 2:31 min.!! Na trzeciej, ostatniej, zmianie Polkom już nikt nie zagrażał. Pęksa miała za zadanie ukończyć bieg bez wypadku (złamanie narty, niebezpieczny upadek) i Polka na mecie wyszła ponad 3 minuty przewagi nad sztafetą niemiecką. Kolejność miejsc: Polska (Bukowa, Begun, Pęksa) — 1 : 09.03 godz., 2) Niemcy, 3) Włochy, 4) Francja, 5) Szwajcaria.

Kombinacje alpejskie (zjazdy, slalomy) są specjalnością Austriaczek, Włoszek, Francuzek, Szwajcarek. Polki, pomimo że w swoim kraju nie mają tak długich i urozmaiconych tras i gorsze warunki treningowe, — odnoszą jednak w tej dziedzinie sukcesy. Grocholska w slalomie specjalnym i slalomie gigancie zajęła dwa czwarte miejsca — co jest dużym osiągnięciem. Trzeciej konkurencji zjazdu Grocholska nie ukończyła; miała upadek.

W slalomie gigancie, którego trasa wynosiła 2 km. długości, różnica wzniesień 300 m. Grocholska pojechała pewnie chociaż ostrożnie Zwyciężyła 1) Marchelli (Włochy), 2) i 3) Austriaczki, 4) Grocholska, 14) Gąsienica (Polska), 24) Daniel (Polska). Trasa trudna; u góry twarda i oblodzona, u dołu „odwilż".

W slalomie specjalnym pierwszy przejazd miał 40 bramek, drugi 38, przy różnicy wzniesień 200 m. Grocholska i tym razem pojechała prawie spokojnie i znowu uplasowała się na doskonałym miejscu. Wyniki: 1) Marchelli (Włochy), 2) Austriaczka, 3) Szwajcarka, 4) Grocholska, 9) Kubic (Polska), 11) Gąsienica (Polska).

W biegu zjazdowym startowała tylko Grocholska. Dwie pozostałe Polki, Kubic i Gąsienica, zostały przez polskie kierownictwo wycofane z konkurencji; trasa była b. niebezpieczna, a Polki nie posiadały odpowiedniego treningu. Trasa oblodzona, pokryta śniegiem wymagała nie lada kunsztu. Na drugiej bramce Grocholska upadła, zgubiła kijek, okulary...

PO ŁEPKACH

CZYŚMY SIĘ WYNARODOWILI?

CZY ISTNIEJĄ jakieś różnice między Polakami w Kraju i emigrantami? Owszem, wcale duże. Nie polityczne. W tej dziedzinie panuje w obecnej chwili niemal idealna zgodność poglądów: w Kraju dokonały się zmiany na lepsze, w warunkach obecnych trudno się spodziewać zbyt wiele, należy zachować spokój, a nawet darzyć rząd umiarkowaną lojalnością. Nie ulega żadnej wątpliwości. że zarówno emigracja jak i olbrzymia większość ludzi w Kraju uważa obecny stan polityczny w Polsce za etap na drodze do pełnej wolności i demokracji. Nad koniecznością zachowania spokoju bardziej się dziś trzęsą emigranci niż ludzie w Kraju. Nieważna jest sprawa różnicy w określaniu celów politycznych: ludzie w Kraju mówią zwykle o „polskiej drodze do socjalizmu", emigranci natomiast krócej, „o polskiej drodze".

Ale istnieje wiele różnic pozapolitycznych. Mniemanie, że zespół cech narodowych człowieka jest całkiem niezależny od miejsca jego osiedlenia, jest utopijne. Warunki życia wśród obcych, wpływ środowiska, oddalenie od ziemi i zwartego własnego społeczeństwa powodują łatwo dostrzegalne zmiany. Nawet na własnej ziemi, w Polsce, istnieją wyraźne różnice regionalne, np. między krakowianami a pomorzanami, warszawiakami a ślązakami itd. Wszystko to Polacy, ale różnią się stylem życia, a nawet i pewnymi społecznymi ideałami. Beztroska i lekkość warszawiaków zawsze budziły niechęć i wśród pracowitych poznaniaków i wśród rozważnych krakowian. Rozbieżności te przypisywano często zaborom. Zapewne, i one wywarły wpływ na sposób życia poszczególnych dzielnic, ale o wiele większą rolę grały w tym odmienne tradycje rodzime. Inaczej przebiegała historia, inne były smutki i radości miast i prowincji kresowych, inne stolicy, inne ziem zachodnich. inne wschodnich, inne zwartych narodowo i inne narodowościowo mieszanych. Inny wszędzie panował styl życia społecznego: gdzie szerokie latyfundia feudalne, gdzie, jak na Podhalu, odwieczna chłopska własność, gdzie skupiska miejskie i przemysłowe; inny rodzaj zatrudnień, klimatu, gleby, inny przebieg procesów cywilizacyjnych. Nic w tym dziwnego i tak jest na całym świecie, zwłaszcza z większymi narodami.

Jeśli uświadomimy sobie jasno, że różnice te są wynikiem rozmieszczenia pod słońcem nie powinna nas także dziwić pogłębiająca się odmienność psychik Polaków w Kraju i na emigracji. Ludzie starsi mają swoją wspólną przeszłość, przez tę więc wspólnotę mniej między nimi rysuje się różnic. Im niżej w lata, tym rozbieżności w usposobieniu i myśleniu większe. Młodzi, a także i niektórzy niemłodzi. publicyści chętnie szermują zarzutem, że starzy nie rozumieją przemian w Kraju, młodzi natomiast pojmują i tłumaczą je sobie doskonale. Konserwatyzm starszego pokolenia jest, oczywiście. bezsporny, ale nie należy zapominać, że taki sam światopogląd konserwatywny posiada również starsze pokolenie w Kraju. Młodzi natomiast rozumieją z łatwością sam tylko fakt przemian, ale nie mogą zgoła ocenić ani ich treści ani znaczenia, skoro nie mają żadnej skali porównawczej. Cóż może powiedzieć dwudziestoletni student ekonomii w Londynie o różnicy gospodarki przedwojennej i obecnej w Polsce? Jakże niedorzecznie brzmią te wszystkie deklaracje młodzieży emigracyjnej o „nieodwracalności zmian w Polsce", a zwłaszcza wyrażanie pogardy dla „stosunków przedwrześniowych", skoro wiedzę o nich czerpie się z drugiej, i to zwykle brudnej, ręki! Ostatecznie, można jeszcze zrozumieć studenta ekonomii, jeśli swe poglądy opiera na materiale naukowym, ale ocena przemian w Kraju przez młodzież emigracyjną na podstawie li-tylko emocji jest czczym fantazjowaniem. Młode pokolenie na emigracji, wzrastające w warunkach gospodarczo - społecznych i cywilizacyjnych na Zachodzie, jest z pewnością dalsze od zrozumienia współczesnej rzeczywistości w Kraju niż pokolenie starsze, o tyle dalsze, o ile Kraj nasz oddalił się od Zachodu, choć i przed Wrześniem było nam do Zachodu daleko.

Przez długie lata rozłąki i życia w całkiem odmiennych klimatach narosło wiele różnic między nami a braćmi w Kraju. Zestawienie ich to rzecz psychologów i socjologów. Nas tu zajmuje tylko zagadnienie ogólne: czyśmy się przez oddalenie od Kraju wynarodowili? Pytanie to dotyczy tylko tych Polaków na emigracji, którzy postanowili zostać Polakami przez całe swe życie, a nie tych, którzy się świadomie wynarodowili. Czyśmy się zatem wynarodowili nieświadomie?

W rozmowach z ludźmi z Kraju uderza nas ton pewnej jakby wyższości w stosunku do emigrantów. Można by ten odruch ująć w słowa: „Co wy tam wiecie o Kraju?" Owszem fakty — przyznają nasi najmilsi goście — są wam znane, jakby z encyklopedii, ale pojęcia nie macie o prawdziwym życiu w dzisiejszej Polsce. Istotnie, z biegiem lat nasz stosunek do Kraju staje się coraz bardziej teoretyczny, wyimaginowany, wyprany z osobistych doświadczeń. W negacji systemu komunistycznego i rządów skłonni jesteśmy potępiać wszystkie, nawet korzystne, zmiany, darzyć niechęcią wszystkich ludzi zależnych od systemu, instytucje, dorobek. Każda książka krajowa jest nam nieco podejrzana, każdą nagrodę za twórczość artystyczną czy dokonanie techniczne skłonni jesteśmy uważać za premię dla wysługujących się reżymowi, każda nowa fabryka czy statek wydaje się nam przydatna bardziej Sowietom niż Polsce, nie mówiąc już o tym, żebyśmy mogli dopuścić do emigracyjnej świadomości uznanie dla produkcji jakiegoś pegeeru albo sprawności pedetu.

Tymczasem ludzie z Kraju patrzą na te osiągnięcia z uznaniem, a często i z dumą, gdyż tylko taka forma budowania rzeczywistości jest tam obecnie możliwa. Co nie znaczy, aby zatracili krytycyzm wobec planowań gospodarczych komunistów i aby byli ślepi na niesamowite nonsensy i zbrodnie gospodarki komunistycznej. Ale cieszą się ze wszystkich prawdziwych osiągnięć gospodarczych i kulturalnych i nie żywią w sercach tej podejrzliwości co emigranci. A już ciarki przebiegają po plecach emigranckich, kiedy uszy muszą słuchać takich określeń jak „nasza milicja" lub „nasza ambasada". A więc wniosek: z perspektywy emigracji coraz więcej spraw i przejawów życia w Kraju staje się dla nas obcymi i niezrozumiałymi. Nie jest to chyba jeszcze wynarodowienie, ale z pewnością jest osłabienie więzi z narodem, tym tragiczniejsze, że wynikające z miłości własnego kraju.

Z drugiej strony, ludzi z Kraju razi nasza „zachodniość", zapatrzenie się we wzory Zachodu i życie na jego sposób, a więc ten styl i ideały życia, które się nam wydają zupełnie naturalne. Co więcej, za asymilacją cywilizacyjną idą też ideały duchowe. Formy życia społecznego, politycznego i kulturalnego na Zachodzie stały się dla nas wzorami, które byśmy pragnęli zaszczepić u nas w Polsce. I nie możemy zrozumieć, dlaczego nasi rodacy w Kraju bronią się przed zachodnimi wzorami cywilizacyjnymi. Oto bowiem Kraj pamięta zdradę i opuszczenie Polski przez Zachód, a skutki tego znosi ciągle na własnej skórze. Trudno zaś kogokolwiek przekonać, aby naśladował wzory tych, którzy go zdradzili, zwłaszcza gdy nie okazują ochoty do naprawy wyrządzonego zła.

Różnice zatem między Polakami w Kraju i na emigracji dałoby się najogólniej ująć następująco: ideałem emigracji jest Polska na wzór Zachodu, ideałem narodu w Kraju — Polska w jej warunkach rzeczywistych, nie idealnych, ale koniecznych. Uważać odsunięcie się narodu od Zachodu za wynarodowienie byłoby takim samym nonsensem jak uważać za zdradę ideałów narodowych zbliżenie emigracji do Zachodu. Chociaż nie przestajemy być Polakami, jednak miejsce pod słońcem niewątpliwie nas różni. I nawet po powrocie czulibyśmy się dziś w Kraju trochę obco. Zmniejszać te różnice może emigracja zbliżając Zachód do Polski, oraz naród w Kraju zbliżając Polskę do Zachodu.

J.B.

TEODOZYA LISIEWICZ

POKUTA WODY

2)

OPOWIADANIE

W tydzień później, znaną wszystkim chustkę Wawerki żandarmi znaleźli aż za Jaglenicą, w lesie do Brzozowej. Do Zgorzeń-wsi przynieśli, pytali i każdy poznał, ale tknąc nawet nie chciał, bo bał się, że zło jeszcze w chuście siedzi. Wreszcie Malicka jakoś chustę od żandarmów wyprosiła i cichcem nocą, na rozstajnych drogach spaliła. To, opowiadali, taki ogień buchnął, aż w miasteczku stróż nocny już chciał wołać, że gdzieś się pali. A Malicką, choć na zamawianiach się znała i mocna była w czarach, na drugi dzień jak skręciło, to miesiąc cały z pieca ruszyć się nie mogła. Ksiądz powiedział, że dobrze jej tak. Niech Pana Boga po nocach nie obraża, to jej drugi raz nie zawieje, bo zawiało, jak twierdził. Ale ludzie swoje wiedzieli — Wawerkę diabeł porwał i dach z chaty, co połowę z niego znaleziono później za Zgorzeniami. Bo nie zwyczajna to sprawa, żeby taki szmat drogi, bez nieczystej pomocy, wicher sam mógł przerzucić. A gdzie druga połowa, ha? I wszystko przez to skąpstwo, że z człowiekiem nawet ziarnkiem maku się nie podzieliła, że własne dzieci, syna z żoną, w świat wygnała na pracę, żeby tylko nic ze swego nie dać. A kiedy syn zmarł w dalekich krajach i synowa płacząc z dzieckiem do Wawerki wróciła to ją przyjęła, owszem, ale pracą i głodem tak ostatek sił z niej wydusiła, że i kobieta zmarła zamorzona. Wtenczas wnuka do miasta wielkiego zawiozła i Niemcom do przytułku oddała jak tego znajdę, na zatracenie, tak tej kropli mleka żałowała, tej jedynej kromki chleba. Dlatego ją sobie diabeł upodobał, aż zabrał, bo mu tęskno było. Odtąd miejsca, gdzie sterczała rozłupana chata Wawerki, unikano. Tym bardziej, że pastuchy doniosły jakoby koło urwiska fetor iście diabelski się rozchodził, czego dotychczas nigdy nie bywało.

Była tam dziura w ziemi przez Wawrka jeszcze wykopana, a jak głęboka, nikt nie wiedział, bo Wawrek za życia nikogo bliżej nie przypuścił a po jego śmierci Wawerka też wstępu broniła. Czego tam szukali, co znaleźli? — trudno odgadnąć. Wiadomo tylko, że Wawrek latarnię brał w zęby, co pastuchy dopatrzyły, i po sznurze w dół schodził. Dziura więc daleko w ziemię sięgać musiała. Ktoś wspomniał, że węgla pod Zgorzeniami dokopać się można, ale że nikt się o to nie troszczył, i to nie kopano. Komisja raz z miasta przyjechała, chodziła, badała i szwargotała coś z sobą po niemiecku, z czego co bystrzejszy się dowiedział, że gdyby węgiel był nawet, to tak głęboko i w tak małej ilości, że nie opłaciło by się kopania zaczynać. Być może, że Wawrek na węgiel natrafił, bo ile razy schodził, Wawerka potem coś sznurem na wierzch wyciągała, ale tak czy owak, sprawa nie była czysta. Bo kto miał pewność, że tylko po węgiel Wawrek, chłop ponury i opryskliwy, do samego środka ziemi zaglądał?

Więc gdy pastuchy doniosły, że teraz z dziury zaduch jakiś się dobywa, od razu rozeszło się, że i to sprawa diabelska. Znów zjawili się żandarmi, badali, oglądali, nawet panowie z miasta przyjechali, linki wpuszczali, coś mówili, ale jakoś nikt się nie kwapił w głąb zjechać. I byłaby się sprawa rozeszła po kościach, jak już wiele innych, gdyby nie ksiądz.

Przyszedł raz jeden i drugi, chustką nos sobie zatkał, a za trzecim razem organistę nawet sprowadził i we dwóch deliberowali. To organiścina potem mówiła, że mąż wróciwszy, wieczerzy tknąć nie chciał, tylko jak nieżywy legł na łóżku butów nawet nie ściągając, i że z trybularzem, wziętym cichcem z zakrystii, wkoło go obchodziła, żeby odczadział, tak go zamroczyło. Ksiądz, co innego, święta osoba, to się go zło nie ima, ale organista? Choć przy kościele, wiadomo, że bez winy ludzkiej nie jest, może nawet i bardziej od innych. Potem ksiądz co przedniejszych ze Zgorzeń-wsi zwołał, między nimi i Gniewę, mówiąc, że Wawerka, gdy jej dach zerwało, z tego strachu najwidoczniej, wybiegła z chaty na oślep i w ciemności do dziury wpadła. Teraz nic innego, jak miejsce poświęcić, zamurować i krzyż postawić, żeby po chrześcijańsku ziemskie jej sprawy zakończyć, i żeby zamożniejsi ze Zgorzeń-wsi koszty pokryli, bo do Niemców, którzy w środku miasteczka się rozpierają, i tak nikt zwracać się nie będzie. Odpowiedziało mu zakłopotane milczenie.

Może by i niejeden coś wyłożył, gdyby nie strach przed tym, co go czeka w domu. Każdemu żona tyle nakładła do głowy o sądzie diabelskim i przewinach Wawerki, tyle nasłuchał się wieczorami od sąsiadek, że bał się sądu — ale domowego. Zresztą — co można wiedzieć? Ploty, nie ploty, przecie każde jakąś krzynę prawdy w sobie kryją. Dlatego też mężczyźni teraz milczeli. Ksiądz spojrzał na Gniewę, a ten mrugnął tylko na znak, że potem z nim pomówi.

Ksiądz dał im termin, czekał jeden dzień i drugi, aż wreszcie złość go porwała, zwołał robotników ze Zgorzeń-miasta i własnym kosztem dziurę kazał zamurować i krzyż postawić. Jakby nie było ludzie zeszli się w niedzielę po południu, trochę z uwagi na księdza i trochę z ciekawości, a byli i tacy, co przyszli dla ochoty strachu. Ksiądz w komży i stule modlił się, kropił, kadzielnicą machał, zupełnie jak na pogrzebie; a potem jeszcze „Requiem" i „Anioł Pański" zaintonował. Pogorszyły się kobiety i szeptały, że wstyd na takim miejscu, gdzie chata Wawerki. Szepty doszły do księdza.

To im podczas nieszporów wygarnął z ambony, że taki to chrześcijański, katolicki naród, który nawet zasad religii swojej nie zna? A czego to Chrystus Pan uczył jak nie miłosierdzia i przebaczenia? Za kogo kazał się modlić i błagać Ojca Swego, jak nie za grzeszników? A zresztą, czy wiedzą co zaszło w ostatniej chwili między Wawerką a Bogiem? Wiadomo, ciężką przewinę miała na sercu za syna, za synową, a już najcięższą za tego wnuka, co go obcym — nie powiedział, że Niemcom — na zatracenie oddała. Ale nie ich rzecz sądzić. Już tam Pan Bóg sędziów takich nie wyznaczał, ani nie potrzebuje. Sam sobie da radę. A chrześcijański pogrzeb każdemu się należy, nie tylko takiemu, co zmarł w domu, między swoimi, ale i temu, co w przypadku zginął. I że za takiego więcej jeszcze modlić się trzeba, bo zeszedł ze świata bez sakramentów, co nie z jego winy się stało. A jeżeli raz jeszcze do księdza dojdzie, że o diable, o porwaniu sobie szepczą i po nocach szmaty palą na rozstajach, to z ambony po imieniu wypomni, o ile w ogóle do kościoła wpuści.

Powstydzili się mężczyźni, spłakały kobiety, a co młodsze na głos beczały, taka je żałość i skrucha i bojaźń chwyciły. Przecież wieczorem, gdy zebrano się wypadki dnia po raz dziesiąty omawiając, nikt nie zaprzeczył, gdy Malicka westchnąwszy ciężko, otarłszy lewe oko prawą ręką, bo w lewej z pobożności różaniec zawsze trzymała, cichym głosem oznajmiła, że ksiądz co rzekł to prawda, ale że Wawerkę diabeł porwał, to też prawda i nie wiadomo, która z dwóch prawd pierwsza.

O Wawerce zapomniano. Przypomniano sobie dopiero, gdy pole, nad którym teraz miasto pieczę objęło, zarządzeniem sądu wnukowi przyznano. Pokiwali głowami zgorzenianie-wieś, dziwując się drogom, jakimi wyroki Boskie chodzą, ale i zęby zacisnęli. Bo przecież Niemcy chłopaka na Niemca wychowają, więc tyli kawał ziemi z rąk polskich jakby już poszedł.

I znowu by nikt o Wawerce nie pomyślał, gdyby nie panna Powidzka. Jeszcze dawniej wieści chodziły, że skąpa aż dziw bierze, na pieniądze nawet nie łakoma, bo dniówki nikomu nie urwie, tylko niech Bóg zachowa, żeby kto tknął tego co jej, a co z ziemi wyrosło. Raz, kiedy po ciężkiej zimie i nie lżejszej wiośnie, nastał cięższy jeszcze przednówek, poprosili, by z tego zboża, jakie bogaczka miała, odstąpiła trochę, a podczas żniw odrobią. Nie dała. Ksiądz z prośbą przyjechał aż z Zaworza, to mu odrzekła, że pieniądze da, ale nie da zboża. Jej własne i nikomu nie odstąpi. Potem ksiądz do zgorzenickiego mówił, że to już nie skąpstwo, tylko dziwactwo jakieś panny się chwyciło, bo gospodarując, przecież co roku ze zbożem się rozstaje. Jednak ludzie już wiedzieli, że sprzedaje tylko tyle, ile dla konieczności, resztę zostawiając w polu pod okapem, póki nie zgniło.

Wtenczas to, w czasie tego przednówka, bryczką co dzień przyjeżdżała, żeby sprawdzić, czy kto ani źdźbełka ze stogu nie ruszył, bo już się zwiedziała, że pod stóg podchodzą. I raz, z bryczki zeszła wielka, koścista, szara, w tym wiecznym, szerokim kapeluszu na głowie pod brodą szalem gazowym przewiązanym, rozglądnęła się po gromadzie i drąg podać sobie kazała. Rozstąpili się chłopi i bunt, jaki się w nich gotował, od razu przerodził się w uciechę, gdy ujrzeli jak z drągiem w obu rękach, nieco wprzód pochylona od jego ciężaru, z oczyma utkwionymi w ścianę stogu ruszyła, jak żołnierz do ataku. Doszła, w ścianę uderzyła, by sprawdzić, czy cały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE I ZDARZENIA



Helena Astrid d'Orléan, młodsza córka hrabiego Paryża, pretendenta do tronu Francji poślubiła przed kilku dniami hr. Evrarda de Limbourg-Stirum, potomka jednej z najstarszych rodzin dzisiejszej Belgii. Związek małżeński pobłogosławił w kaplicy królewskiej w Dreux, w Normandii mgr Renard, biskup Chartres. Na zdjęciu piękna księżniczka, której suknię ślubną rysował Christian Dior przyjmuje przed ołtarzem obrączkę. Poprzedniego dnia — zgodnie z wymogami prawa francuskiego — młoda para zawarła ślub cywilny. Był to pierwszy związek podpisany przed urzędnikiem stanu cywilnego Republiki Francuskiej przez osobę należącą do dawnej rodziny królewskiej, od czasu gdy w roku 1886 izba deputowanych przegłosowała ustawę zabraniającą członkom tej rodziny przebywania na terytorium Francji. Zakaz ten zniesiono dopiero po ostatniej wojnie i wówczas obecny hrabia Paryża — potomek w prostej linii króla Ludwika-Filipa oraz księcia Filipa „Egalité" z czasów wielkiej rewolucji — powrócił wraz z małżonką i jedenaściorgiem dzieci do kraju. W obecnych uroczystościach ślubnych wzięli udział liczni przedstawiciele zwłaszcza młodszego pokolenia dawnych i dzisiejszych rodzi panujących Europy, a wśród nich królowa Grecji Fryderyka, Aleksandra księżniczka Kentu, oraz dziedzic korony hiszpańskiej książę Asturii. Młodzi małżonkowie odjechali po ślubie do Rodezji, gdzie hr. Limbourg-Stirum, b. oficer belgijskich spadochroniarzy, posiada „rancho".

*

Karabinier Feliks Gilette jest człowiekiem, który przy pomocy armaty zawiadomił 25 tysięcy obywateli Monaco o urodzeniu maleńkiej księżniczki Karoliny, Ludwiki. Gdyby w ostatnich dniach wybuchła po tej stronie Atlantyku wojna, wiadomość o niej dotarłaby do Ameryki ze znacznym opóźnieniem: wszystkie kable telefoniczne i wszystkie długości fal radiowych zajęte były sprawą tych książęco-filmowych narodzin. Zdjęcie nasze przedstawia jedno z dział ustawionych u stóp góry zwanej „Głowa psa" nad zatoką portu monegaskiego, dla obwieszczenia przyjścia na świat następcy lub następczyni tronu. Obsługa baterii obawiała się podobno, że 20-letnie armatki nie wytrzymają próby 101 strzałów, jakie należałoby oddać w razie narodzin chłopca. Ponieważ urodziła się dziewczynka, oddano zgodnie ze zwyczajem — 21 strzałów. Wyżej wspomniany karabinier Gilette spełniał ten zaszczytny obowiązek nie po raz pierwszy: przed 33 laty pociągnął on za spust dział oddających salwę na cześć narodzin obecnego księcia Monaco, Renier III.

*

Thierry Maulnier, znany francuski dramaturg i publicysta ogłosił przed kilku dniami na łamach paryskiego dziennika „Le Figaro" „List do Amerykanów", który odbił się szerokim echem w kołach intelektualnych po obu stronach Atlantyku. W liście tym Maulnier ostrzega opinię Stanów Zjednoczonych przed skutkami błędów, które oficjalna polityka Waszyngtonu popełnia od pewnego czasu w stosunku do Europy i w stosunku do Francji. Usiłuje on przy tej okazji wytłumaczyć Amerykanom mechanizm powstawania zjawiska „antyamerykanizmu", które w ciągu paru ostatnich lat przesunęło się z płaszczyzny obyczajowo - kulturalnej i gospodarczej w dziedzinę uczuć składających się na patriotyzm narodów starego kontynentu. Za punkt wyjścia służy autorowi stanowisko amerykańskie w konflikcie z Nasserem oraz, przede wszystkim, antyfrancuska gra Departamentu Stanu w Afryce północnej. Thierry Maulnier był zawsze w swych artykułach i wystąpieniach publicznych szczerym zwolennikiem tradycyjnej przyjaźni francusko - amerykańskiej. Jest on też, w młodszym pokoleniu pisarzy francuskich jednym z niewielu zdecydowanych i pozbawionych złudzeń antykomunistów. Przed paru laty dużym powodzeniem cieszyła się w Paryżu jego sztuka „Maison de la nuit" wystawiona w teatrze Hebertot. Tematem jej była rozpaczliwa i nieudana próba przedarcia się przez „żelazną kurtynę" podjęta przez grupę politycznych uchodźców. Wydawnictwo Figaro zachęcone licznymi listami wydrukowało oddzielnie „List do Amerykanów" w języku angielskim i udostępniło go czytelnikom, którzy chcieli przesłać tekst swym znajomym w Stanach. W przeciągu dwóch tygodni rozesłano 50.000 egzemplarzy tego tłumaczenia.

*

Największy tankowiec Zachodu spuszczono na wodę w dniu 22 stycznia w Quincy (Massachusetts) w Stanach Zjedn. „Piękność Świata" — bo takim imieniem go nazwano — ma 225 m długości i przewozić będzie jednorazowo ładunek nafty zaspokajający 40% dziennego jej spożycia w Europie. W kilka zaledwie godzin po „chrzcinach" tego olbrzymia podano oficjalnie wiadomość, że właściciel jego zamówił już w tych samych stoczniach następny tankowiec, blisko dwa razy większy (106.000 ton, 300 metrów). Któż jest armatorem, o którym wiadomo skądinąd, że buduje się dla niego największe transportowce również w stoczniach japońskich i niemieckich? Nazywa się Stavros Spyros Niarchos i jest — obok Onassisa, swego szwagra i Livanosa, swego teścia — jednym z owych legendarnych Greków, właścicieli największych prywatnych flot handlowych naszej epoki.



Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.